Nr. 226. Lwów — Wtorek dnia 1 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś | rz. k. | św. Remigiusza | gr. k. | Ewmenya Pr.
Jutro | rz. k. | św. Leodegara | gr. k. | Trofyma M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 5
Zachód „ „ 5 m. 33

Długość dnia godzin 11 minut 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zjazd socyalistów niemieckich.

Tegoroczny zjazd partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech odbył się w tych dniach w Lubece. Przybyli nań także delegaci francuskich, holenderskich i austryackich socyalistów. Delegatami austryackimi byli Pernerstorfer i Adler. Pierwszy zaznaczył, że międzynarodowa solidarność socyalistów, o której w Niemczech się tylko mówi teoretycznie, w Austryi jest w praktyce przeprowadzona, gdyż socyaliści austryaccy tworzą jeden związek parlamentarny, do którego należą różne narodowości. Adler zaś podniósł, że socyaliści austryaccy zawdzięczają swe sukcesa łączności z niemieckimi i dlatego uchwały tych ostatnich są ważne i dla Austryi.

Ze sprawozdania kasowego, wykazującego ogółem 322.934 marek dochodu, a 291.778 mk. rozchodu, na szczególną uwagę zasługuje to, że w pozycyi 35.911 mk. na agitacyę wyborczą mieści się suma 20.000 mk., którą socyaliści niemieccy dali austryackim na agitacyę podczas ostatnich wyborów w Austryi (do Rady państwa i do sejmu dolno-austryackiego).

Jak na wszystkich teraz wiecach i zjazdach politycznych w Niemczech, także na tegorocznym zjeździe socyalistów wyłoniła się na wstępie „dyskusya polska“. Zagaił ją poseł Pfannkuch, oznajmiając, że zarząd centralny zerwał łączność z socyalistami polskimi, gdyż zażądali oni odrębnej organizacyi. Poseł Ledebur przemawiał w duchu pojednawczym i wniósł rezolucyę tej treści: „Zjazd spodziewa się, że niebawem będzie przywrócone współdziałanie ogółu towarzyszy z polskimi.“ Socyaliści polscy Bieskiewicz (delegat poznański) i Winkiewicz (delegat szląski) oświadczyli, że polscy socyaliści pragną we wszystkich kwestyach politycznych iść razem z niemieckimi, ale domagają się odrębnej organizacyi w ziemiach polskich, gdyż należą do innego narodu i mówią innym językiem.

Kolończyk Hengstbach zarzucił polskim socyalistom, że chcą wykształcić robotników polskich nie na socyalistów, lecz tylko na Polaków, którzy sympatyzują z socyalną demokracyą. Jeszcze ostrzej sformułował ten zarzut niejaki Gogowsky, a dodał, że „towarzysze polscy“ we wschodnich prowincyach wcale nie domagają się osobnej organizacyi, a żądanie delegatów jest tylko sztuczką, mającą ich uwolnić od kontroli. Gdy odezwały się gwałtowne protesty ze strony delegatów polskich, zabrała głos znana socyalistka dr. Róża Luxemburg i w gwałtowny sposób zarzuciła mówcom polskim blagę i kłamstwo. Zaznaczyła, że wprawdzie socyaliści chcą bronić uciemiężonych Polaków, ale owi delegaci polscy nie są wcale socyalistami, bo np. Bieskiewicz mówił w Poznaniu do robotników, że kpi sobie z wszelkich uchwał kongresów i zarządu głównego. P. Luxemburg żądała, aby zjazd nad „naiwnym“ wnioskiem Ledebura, którego uniósł altruizm, przeszedł do porządku dziennego. — Przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem tę dyskusyę polską zamknięto, a na jednem z późniejszych zebrań zjazd uchwalił przejść nad pojednawczym wnioskiem Ledebura do porządku dziennego. Uchwała ta spotkała się z uznaniem wszystkich antipolskich dzienników, tak konserwatywnych, jak i liberalnych.

Bardzo interesującym epizodem w obradach zjazdu była dyskusya nad działalnością Bernsteina, którą niedawno scharakteryzowaliśmy w *Przeglądzie*. Bebel atakował Bernsteina i zarzucał mu, że walczy tylko na wewnątrz, to jest z socyalistami, a nie na zewnątrz, z wrogami socyalizmu, że wygłasza mowy na zebraniach przeciwników partyi socyalistycznej i że swą działalnością naukową rozbija solidarność partyi.

Bernstein zbijał te zarzuty; zaznaczył on, że stronnictwo socyalno-demokratyczne dumnie nazywa siebie stronnictwem naukowem, jednakże potępienie dążeń mówcy świadczyłoby o tem, że stronnictwo boi się dyskusyi naukowej. Jeżeli nazwa „socyalizm naukowy“ ma oznaczać, że wypowiedziano już ostatnie słowo, to mówca pragnie, aby tę nazwę zmieniono na „socyalizm krytyczny“.

Wniesiono dwie rezolucye: jedna żądała, aby zjazd oświadczył się za swobodą naukowej krytyki w obrębie partyi socyalistycznej, ale przytem zaznaczył, że nie widzi powodu odstąpienia od dotychczasowych zasad. Druga rezolucya, którą podpisali między innymi Bebel i Singer, wprawdzie także nibyto uznaje potrzebę krytyki, ale zawiera naganę dla Bernsteina. Do tej rezolucyi przemawiał jeszcze Kautsky, najzaciętszy przeciwnik Bernsteina. Powiedział, że kto pragnie gimnastyki umysłowej, ten znajdzie ku temu dosyć sposobności w walce przeciw krytyce przeciwników socyalizmu, Bernstein jednakże od trzech lat krytykował tylko socyalistów i za to zyskał pochwały wrogów socyalizmu, którzy teraz ciągle powołują się na Bernsteina, a to szkodzi agitacyi socyalistycznej. Kautsky wzywał Bernsteina, aby wrócił do dawnych tradycyi socyalizmu.

Niektórzy mówcy żądali odrzucenia rezolucyi Bebla, gdyż zawiera ona niejako potępienie Bernsteina. Bebel zastrzegał się przeciw zapatrywaniu, że on chce ograniczyć swobodę krytyki, jednakże nie podoba mu się działalność Bernsteina, który wprawdzie położył wielkie zasługi dla partyi socyalno-demokratycznej, ale w ostatnich latach te zasługi zniweczył. Gdyby — rzekł Bebel — partya była poszła w kierunku, wskazanym przez Bernsteina, dziś leżałaby ona w gruzach.

Ostatecznie przyjęto 203 głosami przeciw 31 rezolucyę, skierowaną przeciw Bernsteinowi.

A zatem olbrzymia większość delegatów tem samem oświadczyła, że nie chce krytyki, chociażby ona pochodziła od gorliwego i niewątpliwego socyalisty, że boi się tej krytyki, po prostu, że chce służyć idei socyalistycznej w sposób bałwochwalczy. Bernstein to nie wróg socyalizmu, lecz z przekonania zwolennik jego, ale przytem jest krytykiem uczciwym, który nie chce zagłuszać swego sumienia i pragnie być socyalistą w dobrej, a nie w złej wierze. Inaczej, jak się pokazuje, zapatrują się na tę kwestyę wszyscy prawie, z nielicznymi wyjątkami, reprezentanci partyi socyalistycznej. U nich popłaca fanatyzm, dla nich teorye socyalistyczne są bożyszczem, którego tykać nie wolno nawet bronią zdrowego rozsądku i uczciwej krytyki. Takie zdemaskowanie socyalistów, którzy chełpią się nazwą „naukowych polityków“, jest faktem bardzo ważnym i znamiennym.

Oprócz tej teoretycznej dyskusyi dotknięto jeszcze sprawy niemieckiej taryfy celnej i traktatów handlowych. Bebel przedłożył rezolucyę w tym przedmiocie, w której powiedziano: „Projekt taryfy celnej pod każdym względem przekroczył najgorsze obawy, jakie obudzić mogła jego geneza, oraz antecendencye jego twórców. Jeżeli projekt ten stanie się ustawą, to zada on śmiertelną ranę żywotnym interesom ogromnej większości narodu, podczas gdy interesa agraryuszy i złączonej z nimi wielkiej burżoazyi będą forytowane do najdalszych granic i w sposób najbezwstydniejszy. Taryfa taka byłaby niesłychaną lichwą chlebem i żywnością, sprowadziłaby zubożenie i wygłodzenie klasy pracującej i jej ujarzmienie przez feudalizm agrarny i przemysłowy; prócz tego naraziłaby ona Niemcy na nieprzyjaźń wszystkich narodów cywilizowanych i zizolowałaby je pod względem ekonomicznym i politycznym“.

Po wizycie wojskowej.

Piszą nam z Wiednia, 29 września:

Batalion niemiecki dziś opuszcza Wiedeń. Jako afirmacya sojuszu austryacko-niemieckiego ta wizyta wojskowa wywiązała się należycie ze swego zadania. Ten cel wizyty podnosi dobitnie w dzisiejszym epilogu *Fremdenblatt*. Półurzędowy organ ministeryum spraw zagranicznych przypomina także historyczny fakt, że zawarty w r. 1879 sojusz Austro-Węgier z Niemcami tworzy podwalinę gmachu pokojowego, był pierwszym w rzędzie owych sojuszów, które następnie powstały również w celu zabezpieczenia pokoju (trójprzymierze i alians francusko-rosyjski). I to także jest niewątpliwą prawdą, choć na pierwszy rzut oka brzmi jak paradoks, że silne wojska tworzą podstawę tego pokoju, czyli, jak się wyraża *Fremdenblatt*: „wojska stanowią pośrednią rękojmię pokoju“. Jak z ogólno-austryackiego, tak też z naszego narodowego stanowiska na tę ponowną afirmacyę sojuszu Austro-Węgier z Niemcami możemy spoglądać z zadowoleniem. Polacy w delegacyach od r. 1879 zawsze wspierali tę kombinacyę, nigdy się jej nie sprzeciwiali, w tej mądrej taktyce wytrwali także w ostatniej sesyi, chociaż wewnętrzna polityka pruska znacznie nam to utrudnia. Z drugiej strony posłowie nasi zawsze przyczyniali się gorliwie do wydoskonalenia organizacyi wojskowej, która stanowi najpewniejszą rękojmię niezawisłości państwa i... aliansów, o czem np. liberalne stronnictwo niemieckie często zapominało. Nam zatem nowa afirmacya sojuszu nie sprawiła żadnej przykrej niespodzianki, ani żadnej politycznej klęski. W pałacu ministerum spraw zagranicznych rezyduje Polak hr. Gołuchowski, funkcye głównego komisarza do przyjęcia gości niemieckich pełnił kapitan sztabu jeneralnego Wójcik, Polak, który niedawno powrócił z Chin, gdzie był przydzielony do głównej kwatery sprzymierzonych wojsk europejskich. Ani jeden, ani drugi w tej potrzebie nie ocknął się w sprzeczności z wytrawną polityką naszych członków delegacyi, odmienną od... polityki niektórych dzienników!

Ludność wiedeńska zachowała się z wzorowym taktem. Pomiędzy Francuzami nastrój co do sojuszu z Rosyą chwieje się ciągle pomiędzy wstrętnym byzantynizmem a zaściankową butą republikańską, która zaznaczyła się w nieprzywoitej przemowie socyalistycznego burmistrza starej stolicy koronacyjnej do cara, albo też w deklaracyi socyalistycznego burmistrza Lille, Delorego, że miasto iluminacyę i dekoracyę zachowuje „pour le jour où le peuple russe sera délivré du joug abominable sous lequel il est encore couché“ (na dzień, w którym naród rosyjski będzie wyzwolony z jarzma ohydnego, które dotychczas dźwiga), co wprawia w ogromny zachwyt dzisiejszą *Arbeiter Zeitung*! W Wiedniu wprawdzie teorya wyłącznie wojskowego przyjęcia gości niemieckich o tyle uległa zmianie, że na dworcu witał ich w imieniu miasta dr. Lueger. Mowa, którą wygłosił przy tej sposobności burmistrz wiedeński, posiadający różne wady, ale nie podejrzany wcale co do swych dynastycznych i austryackich przekonań, była zupełnie odpowiednia, przyzwoita, równie daleka od apoteozy sojuszu z Niemcami, jak od demokratycznego fanatyzmu à la Delory. Szerokie zaś warstwy ludności witały gości niemieckich sympatycznie, ale bez wszelkiej przymieszki demonstratywnej. Że Wiedeńczycy umieją czasem nadużywać takich sposobności do demonstracyi, przekonaliśmy się o tem, spoglądając w czerwcu r. 1892 na burzliwe owacye dla Bismarka, który wtedy przybył do Wiednia na ślub syna z hrabianką Hojos. Była to demonstracya uliczna przeciwko rządom Taaffego. Od tego czasu nastrój ludności wiedeńskiej widocznie uległ znacznej zmianie. Przesilenie nastało w ulicznych demonstracyach w listopadzie r. 1897. Obecnie wzburzone fale uspokoiły się: batalion niemiecki, maszerujący w różnych kierunkach głównemi ulicami stolicy nie wywołał żadnej demonstracyi antiaustryackiej, ani nawet anti-ministeryalnej! Nie było żadnego rozdźwięku.

Oszustwa w bankach niemieckich.

Zdaje się, że minie dużo lat, nim jakiekolwiek państwo na świecie dostarczy tak obfitej kroniki skandalów finansowych, jak obecnie cesarstwo niemieckie. — Defraudacye i oszukańcze bankructwa zdarzały się ostatecznie i w innych państwach, ale nie było jeszcze wypadku, ażeby te kradzieże grosza publicznego były tak olbrzymie, aby dokonywane były równocześnie w tylu miejscowościach, i ażeby naczelni dyrektorowie instytucyi finansowych okazywali taką pomysłowość zbrodniczą, jak panowie dyrektorowie niemieckich instytucyi finansowych i przemysłowych. Z całej powodzi skandalicznych faktów wystarczy przytoczyć kilka najbardziej drastycznych: W pruskich bankach hipotecznych stwierdzono np., że wypuszczono za kilka milionów listów zastawnych, których podkład stanowiły hipoteki wcale nieistniejące, w banku przemysłowym w Heilbronn w Wirtembergii dyrektorowie zabierali bez ceremonii depozyty osób prywatnych, wieźli je do Frankfurtu i tam zastawiali, dyrektor wielkiej nadreńskiej fabryki akcyjnej Terlinden kazał wydrukować sobie cały stos akcyi przedsiębiorstwa, na którego czele stał, zaopatrzył je sfałszowanymi podpisami członków dyrekcyi, rady zawiadowczej i komisarza rządowego, poczem zastawił je w rozmaitych bankach za półtora miliona. — Do tych skandalicznych faktów przybywa obecnie nowe, wyrafinowane milionowe oszustwo, popełnione w Wrocławiu przez dyrektorów tamtejszego związku przewoźników okrętowych, Schostaga i Breslauera, z których pierwszy zastrzelił się, gdy oszustwa jego wyszły na jaw, a drugi został aresztowany. Wedle dotychczasowych wiadomości oszukali oni rozmaite banki w Niemczech, tudzież czeski Unionbank w Pradze na przeszło pięć milionów marek, być może jednak, że suma ta okaże się później znacznie wyższą, gdyż przy wszystkich dotychczasowych kradzieżach bankowych podawali Niemcy z reguły początkowo mniejszą sumę, niż rzeczywiście skradziono, aby nie przestraszać publiczności, a przedewszystkiem akcyonaryuszy ograbionej instytucyi. Oszustwa swe popełniali wrocławscy dyrektorowie w ten sposób, że wystawiali urzędowe rewersy na oddane wrzekomo wrocławskiemu związkowi do przewozu towary i te rewersy zastawiali w bankach, — później jednak pokazało się, że to były rewersy sfingowane, gdyż towarów, na które je wystawiono, nikt nigdy wrocławskiemu związkowi przewoźników do transportu nie oddawał. Rewersy takie nazywają się w języku kupieckim „Konossement“ i są w obrocie handlowym bardzo ważnym czynnikiem, gdyż banki przyjmują je w zastaw tak, jak każdy inny dobry papier wartościowy. Bez możności wcześniejszego spieniężania takich rewersów niemożliwym by był wprost ruch eksportowy i importowy w dzisiejszych rozmiarach, gdyż producent nie może czekać na zapłatę za swój towar, aż gdy go odbiorca otrzyma, lecz musi mieć wcześniej pieniądze. Sami przewoźnicy dają mu z reguły zaliczkę i cały interes spedytorski opiera się tylko na tej zasadzie, że towar oddany do przewozu może być spieniężony wcześniej. Rewersy tedy transportowe, czyli t. zw. „Konossement“ odgrywają w stosunkach kupieckich taką samą rolę, jak warranty na zboże lub żelazo, złożone w magazynach. Kto bowiem posiada taki rewers transportowy, ten jest uprawniony odebrać towar w nim opisany na miejscu przeznaczenia.

Dyrektorowie związku wrocławskiego tak sprytnie popełniali swoje oszustwa, że przez długi czas wprost niepodobna było wpaść na trop ich sprawek. Oto np. w czeskim Unionbanku zastawili oni za 900.000 marek rewersy na oddanie wrzekomo do transportu 60.000 metrycznych centnarów cukru. Oprócz tych rewersów złożyli oni bankowi także police towarzystwa asekuracyjnego, potwierdzające, że ten transport zabezpieczony został przeciw wszelkim możliwym wypadkom, a nadto złożyli certyfikat, stwierdzający przeprowadzoną analizę chemiczną tego cukru. — Większych rękojmi chyba żaden bank nie może wymagać, to też i czeski Unionbank bez wahania zlombardował te rewersy, a tymczasem pokazało się, że tego cukru wcale nie ma.

Oto najnowsze sztuczki z państwa „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“. — Oczywiście wrocławski związek przewoźników musiał zgłosić sądownie swe bankructwo, gdyż odpowiada za wszystkie rewersy, wystawione przez swych oszukańczych dyrektorów.

Gorączka kolonialna.

Stanął podobno przed kilku dniami układ między Anglią a Niemcami o podział Afryki wschodniej, która dotąd przeważnie nominalnie należy do Portugalii, w gruncie zaś rzeczy składa się z krajów murzyńskich niezależnych. Brytania zabierze wszystko od granic kolonii Natalskiej do rzeki Zambesi, dalej na północ zaczną się ziemie niemieckie, a Portugalia otrzyma wynagrodzenie pieniężne, które pozwoli jej wybrnąć z długów i uniknąć grożącego bankructwa.

Dążenie do kolonizacyi, do zdobywania terytoryów w krajach dzikich, czy to gwałtem, czy podstępem, czy z zachowaniem formalnych układów, jest od lat trzydziestu kilku wybitną cechą polityki wewnętrznej państw europejskich. Na wyścigi dążą do tego: Niemcy, Anglia, Francya, Włochy, Ameryka Północna i inne... Azya, Afryka, Chiny, wyspy oceanu Spokojnego — są materyałem, na którym się te zaborcze operacye *in anima vili* dokonywają. Nasze wnuki i prawnuki, ucząc się w szkołach historyi powszechnej, a w uniwersytetach prawa międzynarodowego i jego pięknych teoryj — gdy dojdą do historyi XIX i początków XX wieku, może w jakiejś chwili rozmyślania nad zadaną lekcyą, lub notatkami z kursu akademickiego, postawią sobie pytanie: Po cóż to tyle podniosłych, wspaniałych frazesów głosili filozofowie, uczeni, dyplomaci, ciała parlamentarne we Francyi, w Anglii, w Niemczech — z końcem XVIII wieku i przez cały XIXsty, o prawie niezależności narodów, o szanowaniu zasady wolności człowieka, o nietykalności prawa własności, o niesprawiedliwości wszelkiego podboju i zaborów, o hańbie grabieży i wojny zdobywczej, kiedy w praktyce życia politycznego owej epoki właśnie wszystko to się robiło? A robiło się przytem zuchwale, z cynizmem otwartym, nie pokrywanym nawet jakimiś pozorami legalności. Niewiadomo, jak te przyszłe pokolenia uczniów i studentów rozwiążą sobie podobne pytania — ale nasuną im się one chyba bezwarunkowo.

Z konieczności i nam się one już dzisiaj nieraz nasuwają. Szukamy na nie odpowiedzi; jako uczestnicy epoki, staramy się to sobie jak możemy wytłómaczyć, żeby w poczuciu niejakiej solidarności z epoką, w której żyjemy, znaleść wyjaśnienie. Powiadamy zatem: zrobiło się za ciasno w Europie; namnożyło się ludzi; zjadają się nawzajem w domu, gryzą między sobą o kawałek chleba i trochę zarobku. Muszą się więc wylewać gdzieś dalej, muszą ratować byt i życie. Głodną szarańczą stają się

---

76)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Starucha podreptała, drzwi za sobą szczelnie zamykając.

Szlachetka uśmiechał się, targał małe wąsiki i mrugał małemi, świdrującemi oczkami. Żubrowa zaczęła powoli:

— No, kiedy waszmość świadom jesteś naszej biedy.... więc powiadać mu drugi raz nie będę....

— Chcecie się stąd wynieść! Pewnie — słusznie. Ale to niełatwo, niełatwo! Wisła przed dwoma dniami stanęła!... Możnaby brodem pod Bielanami.... Tylko przejść może i nietrudno.... lecz co dalej?...

— Dalej?... To już głowa!...

— He, he! Rozumiem! Glejcik jest.... a i jeszcze coś się znajdzie! Nie ciekaw jestem — takie czasy.... bez tego ani rusz!...

— Na waszeci możemy liczyć?!...

— Ciężka wyprawa! Samemu nie poradzi! Trzeba chłopów przynająć! Za byle co nie pójdą! Sześciu najmniej!

Markietanka poruszyła się niespokojnie.

— Sześciu?... Na cóż tylu?

— Nie można mniej, nie można! Zarobić każdy musi!...

— Ileż?...

— Po trzy dukaty na głowę!

— Trzy dukaty!

— Nie drogo! Jak sobie chcecie. Inny i za sto się nie podejmie... Żartów nie ma! Wiecie, jakie prawo wydane, pochwycą i rozstrzelają jak nic.... Ryzykantów trzeba. Ci pójdą, ale muszą wiedzieć, za co idą!... Dobrze mówić jejmości.... Mnie nic do tego, lecz chyba dla jedynej satysfakcyi na wyprawę taką się nie ważycie....

— Ileż razem?....

— Dwadzieścia pięć i kwit!...

— A kiedyż?!

— Dziś, zaraz! Okazya się trafia. Odkładać nie ma co! Z każdym dniem będzie trudniej! Francuzi o przeprawie myślą!... Lada dzień ruszą się do budowy mostu!...

Krupkowa wniosła miód, kubki i nalała.

— W wasze ręce! — przypiła wesoło markietanka. — Niech będzie; siła dukatów żądacie, lecz niech tam!... Za pomyślność!...

— Za pomyślność! Niby to drogo, a czasem tanio wypadnie. Wszystko zależy od sprawy... Nie żal czasem wyrzucić... jak grosz świeży napłynie!...

— Święte słowa! Nie żal! Ot, wdowa jestem zgoła biedna..

Żubr poruszył się niespokojnie.

— Jakże to, przecież to wasz mąż! — upomniał Dutkowski.

— To i co? Głuchy!... Kaleka, bez mała nieboszczyk! O! A już się do kubka przypina... Z nim tak zawsze! Na picie to rozum ma! Co... co robić!...

— He, he! Czasem taka głuchota to się akurat w porę zjawi! — zauważyła ironicznie Krupkowa, mrugając nieznacznie na Dutkowskiego. Żubrowa udała, że nie rozumie przytyku.

— Co waćpani! Gdzieżby takie nieszczęście mogło komu być po myśli! Wrogowi nie życzę! Samemu się tak znaleść! Jechało się i zdawało się człowiekowi, że jedną i drugą duszę życzliwą się znajdzie... Ba!... Lecz nie narzekam! Dopytałam się. Ale powiedzcie waszmość, znacież wy dobrze miasto?

— Warszawę? Hm! To zależy!...

— Bo — co mam ukrywać. W taką drogę człek na niepewne nie jechał... Jeszcze w Poznaniu, gdym się zbierała, a rozpytywała, powiedzieli mi kogoś, coby wielką pomocą mógł być... Lecz tu ani rusz znaleźć. Zagadywałam, ma się wiedzieć, zcicha... Mówią: zginął, przepadł...

— O kogóż to wam idzie?

— Hm! Nie wiem, jakby tu wam powiedzieć...

— Dlaczego? — wmieszała się szynkarka. — Imć pan Dutkowski zna rozmaitych! W wasze ręce! Przedni miód... lipiec! Strzegę go jak oka w głowie, a co w tamtej izbie ani pokazuję — wychłeptaliby na borg odrazu!... Pijcie! Możecie powiedzieć śmiało — niby my się przecież rozumiemy!...

— Na zdrowie!... — odrzekła Żubrowa, pociągając z kubka z determinacyą. — Co ma być, niech będzie! Owóż szukam ci jednego zacnego mieszczanina... Karlewicza!..

Krupkowa drgnęła całem ciałem. Dutkowski rzucił się niespokojnie na ławie. Żubrowa ciągnęła dalej, udając, że nie zauważyła pomieszania:

— Ma to być człek bardzo rozumny, a sprytu nielada! Pewien personat mi o nim powiedział siła rzeczy.. Pochodzenia pono nikczemnego, ale to do rzeczy nie należy! W Warszawie niby za szpiega go uważali... był ci nawet przy milicyi pruskiej... lecz to nic. Taki właśnie wiedziałby nie jedno! Nie słyszeliście o takim?

Dutkowski ochłonął już snać z chwilowej alteracyi, bo odpowiedział spokojnie:

— Karlewicz... Karlewicz... Coś słyszałem! Jakże... bo? Nie powiadali wam, gdzie go szukać, jak odnaleść?

— Owszem! Lecz któż mógł wiedzieć, że się tu tak pokrzyżuje wszystko, a skotłuje... Miałam nawet listy do jednego... ale go nie ma! Więc się to zniszczyło! Na co ze sobą niepotrzebne pergaminy wozić!... Mówili: nie dużego wzrostu, rudy, z brodawką wielką na karku!

Dutkowski głowę w kołnierz od kontusza zasunął.

— Po tej brodawicy łatwo go poznać... tylko jakże tu każdemu szyję oglądać!

— Zapewnie! — bąknęła szynkarka.

— Co tam! Nie ma go... Co robić?

— A jakąż bo sprawę mieliście do onego Karlewicza? — zagadnął od niechcenia Dutkowski.

— Sprawę? A no... trudno wam to powiedzieć!... Rzecz jego dotycząca tylko!... Darujcie, mości Dutkowski...

— Ważnego co, ważnego? — nalegał niespokojnie szlachetka.

— Jakby wam to powiedzieć?... Dla niego pewnie... Może i ważne!...

— Bo to imć Karlewicza znam dobrze... nie ma go w tej chwili, radbym wszakże... bo w razie czego... Może miodku?

— Oho! Nie — nie mogę!... A co miodu, to i owszem, tylko memu staremu nie nalewajcie, bo mi się spije nieboże, i będę miała z głuchym i pijanym równocześnie do roboty!!... No, o tem już nie mówmy! Powiadajcie mi tedy, co i jak? Więc dziś ruszamy. Kiedy? Myśmy gotowi, tu nie ma co robić!... Karlewicza i tak się nie dopytamy! Szkoda czasu na mitręgi...

— A gdyby się tak Karlewicz znalazł?...

— Hm! To niewiadomo. Zależy!... — odrzekła markietanka i znów jęła rozmowę nakręcać na mającą nastąpić przeprawę przez Wisłę.

Dutkowski zagadywał, dawał wymijające odpowiedzi, a sam zasypywał Żubrowę krzyżowemi pytaniami. Markietanka wiła się jak piskorz i wyślizgiwała się zręcznie, w końcu, widząc się być do muru przyciśniętą, udała podchmieloną.

— Mości Dutkowski — bełkotała, sięgając za ramię małego szlachetkę. — Ratuj, nie opuszczaj.... i tyle!... Dwadzieścia pięć.... napoleonów, nowiutkich, a nie żadnych obrzynków wyliczę wam na stół.... jakem.... Skrobankowa po mężu!... Wyliczę!... Sami zostaliśmy.... Karlewicza nie ma!... Więc i to, co jemu miało przypaść, to się dla was zostanie... uważacie. Niby szczęście w nieszczęściu.... Tu człek traci, a tam korzysta. Tak to bywa zawsze! Byle stąd coprędzej się wydostać... Poprawdzie, człekowi pilno! Komuby pilno nie było!... Późno.... oczy się kleją!... Kiedyż w drogę?

— Nocą nad ranem!

— To może się zdrzemać jeszcze można?...

— Wola wasza, czasu dość! — przyznał szlachetka i kiwnął na szynkarkę.

— Pozwólcie ze mną obok do alkierza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ludy europejskie, więc rzucają się na dziewicze pola, na widoki zysku i zarobku w dalekich krajach. Stąd gorączka zdobyczy i tak zwanej polityki kolonialnej. Jak głodna szarańcza nie pyta, czyje pola i pracę pustoszy i zjada, tak i państwa europejskie, cierpiące na przeludnienie, na brak zarobku dla swych mieszkańców, na brak zbytu nadprodukcyi przemysłowej, nie pytają o zasady moralności, prawa i dogmaty filozoficzne prawa międzynarodowego, lecz weszły na najzwyklejszą drogę grabieży cudzych terytoryów w Afryce, Azyi i gdzie się uda. W języku oficyalnym, nazywa się to „polityka kolonialną“.

W ostatnich 30—40 latach ta „polityka kolonialna“ stworzyła niesłychane przewroty. Miliony ludów i miliony mil kwadratowych ziemi zostały podbite i zabrane przez Anglię i Francyę. Ich odwieczne europejskie siedziby są niczem w porównaniu z rozmiarem ich kolonij. Niemcy, Włochy, a w najświeższym czasie Stany Zjednoczone pełnymi żaglami rozpoczęły wyścigi w tym samym kierunku, chociaż dotąd, ze skromniejszym jeszcze w porównaniu z tamtymi rezultatem, bo jeszcze czasu im nie starczyło i sił mają za mało.

Oprócz pobudek chciwości i zysków, ku polityce kolonialnej popycha odrodzona z czasów starożytnych mania wielkości i chęć uniwersalnego panowania, gorączka jak największej potęgi i najsilniejszych na cały świat wpływów. Zdawałoby się, że zuchwałe zachcianki imperatorów rzymskich, Aleksandra Macedońskiego, Karola Wielkiego i Karola V, a choćby ostatniego epigona tych pretensyj Napoleona I, już dawno pogrzebane i zwyciężone zostały pojęciami szlachetniejszemi, jakie rozpowszechnić się starała oświata i cywilizacya czasów najnowszych.

Dzieje się jednak przeciwnie. Cechą bieżącej polityki za naszych dni jest właśnie gonienie za zdobyciem przeważającej nad innymi potęgi. W tej chorobliwej dążności i wypływającej z niej gorączce do zdobyczy kolonialnych leży przyczyna wszystkich współczesnych zawikłań politycznych, intryg i sporów dyplomatycznych. Tak zwane „zawikłania chińskie, wojna transwalska, wrzenie słowiańsko-grecko-rumuńskie na Bałkanach, intrygi konstantynopolitańskie, okupacya angielska Egiptu, włoska w Erytrei, francuska, angielska, niemiecka we wnętrzu Afryki między źródłami Nilu, Saharą a Atlantykiem itd., nie mówiąc już o sprawach w Tonkinie, w Syryi, Persyi, Afganistanie, wszystkie te bieżące i współczesne „kwestye“ międzynarodowych zatargów i niesnasek, nie gdzieindziej mają swe źródło, pobudkę i przyczynę, jak w powyżej wskazanych dwóch namiętnych prądach, jakimi się przeniknęła współczesna polityka państw europejskich.

Czy ona prowadzi rzeczywiście przynajmniej do wzrostu potęgi i siły? Czy ten kierunek jest zdrowy? Na to odpowiadają współczesne fakty. Materyalnie — państwa się rujnują na armię, marynarkę, uzbrojenie, na bajeczne kosztowne wojny i wyprawy dalekie. Ekonomicznie — zrodził się zamęt w równowadze produkcyi, zbytu i konsumcyi; przemysł i handel wpadają w najcięższy krvzys, gdy tego dowodzą codzienne wypadki olbrzymich krachów i przesileń. Moralnie — ukazuje się gorszący i najsmutniejszy upadek wyobrażeń o sumieniu, cnocie, obowiązku, ludzkości. Z temi zasadami już całkiem przestano się rachować. Cynicznie i drwiąco traktuje się je dzisiaj. Lordowie i ministrowie angielscy chlubią się, że są patryotami „Wielkiej“ Anglii, gdy każą tępić i głodzić kobiety i dzieci Boerów, palić ich domostwa i dobytek. Senatorowie francuscy, nie słuchając żadnych uczciwych argumentów, śpieszą się sankcyonować projekty prawa o konfiskacie własności prywatnej dobroczynnych i miłosiernych instytucyj krajowych, o rozpędzeniu na cztery wiatry tych, którzy z poświęceniem życia i zdrowia pielęgnowali chorych, opuszczonych, przytulali sieroty, szerzyli Ewangelię wśród pogan, przynosząc tem chlubę i zaszczyt Francyi. Niemcy, przez usta swego władcy, nakazują swej armii iść za tradycyą Hunnów, nie dawać pardonu zwyciężonym, a w domu u siebie prześladować, tępić, wyniszczać zawojowany niegdyś żywioł słowiański i nie pozwalać mu żyć i istnieć spokojnie.

Takie są moralne rezultaty współczesnego dążenia do wielkości, do wszechpanowania, rozwijanego na tle bezwzględnej polityki kolonialnej w najrozmaitszych jej formach, objawach i szczególnych warunkach rozwoju.

Pożegnanie dra Bobrzyńskiego.

W sobotę o godzinie 4-tej popołudniu żegnali członkowie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych ustępującego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej d-ra Bobrzyńskiego. Stało się to na podstawie uchwały, powziętej na odbytem w piątek nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu. Członkowie Towarzystwa jawili się w biurze p. Bobrzyńskiego, a dyr. Wolf, wręczając wiceprezydentowi dyplom na członka honorowego Towarzystwa, w krótkiej przemowie podniósł jego zasługi jako członka Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Wiceprezydent dr. Bobrzyński w odpowiedzi na przemowę p. Wolfa zaznaczył, że przyszłość okaże, czy działalność jego na stanowisku kierownika Rady szkolnej wyda dodatnie rezultaty. Cieszy się bardzo tem, że nauczyciele wspierali go w jego pracy.

* * *

Dziś już od godziny 10-tej przed południem trwały pożegnania ustępującego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej. Najpierw stawili się przed d-rem Bobrzyńskim członkowie Rady szkolnej krajowej z księdzem prałatem d-rem Zygmuntem **Lenkiewiczem** na czele, który w te do d-ra Bobrzyńskiego odezwał się słowa:

„Ekscellencyo! Sprzecznych wprost uczuć doznają dziś członkowie Rady szkolnej krajowej, w których imieniu przemawiam. Jest w sercach żywa radość, spowodowana niezwykłem uznaniem, jakiem raczył Cię świeżo obdarzyć najmiłościwszy Monarcha, jest równocześnie głęboki smutek, towarzysz nieodstępny bolesnej rozłąki. W takiej chwili być niemym, znaczyłoby gwałt zadać naturze ludzkiej.

Ale inna jeszcze, ważniejsza, bo nieosobista przyczyna zniewala nas do zabrania głosu.

W społeczeństwie naszem, bogatem skądinąd w cenne przymioty, zakorzenił się nieszczęsny nałóg, że niesprawiedliwie oceniamy, wręcz lekceważymy sobie i obniżamy wartość mężów, wyrastających nad szary tłum, nad zwyczajny poziom. Mierząc ich wielkość, za jednostkę mierniczą bierze się dekametr, aby koniecznie znaleść w ilorazie i z szyderstwem pokazać ułamek. Tej wady narodowej i Ty bywałeś ofiarą, Ekscelencyo. O pracy Twojej, najlepszemi objawianej chęciami a błogiej w skutkach, niejednokrotnie wydawano sądy bezmyślne, ujemne, krzywdzące. Myśmy współpracownikami Twoimi, świadkami czynów Twoich, powiernikami zamiarów Twoich. Dziś przynajmniej, gdy stosunek nasz urzędowy ustaje, oświadczyć publicznie jakim się nam przedstawiłeś, zawsze i obecnie przedstawiasz, dać świadectwo prawdzie, jakie się prawdzie należy, bez frazesów i deklamacyi, po prostu i szczerze, jest rzeczą ścisłej powinności tak, że gdybyśmy jej nie spełnili, według prawa boskiego i ludzkiego sami musielibyśmy się nazwać wspólnikami krzywdy, wyrządzonej jednemu z najzasłużeńszych.

Jeszcze jedno oświadczenie.

Radzie szkolnej krajowej poświęciłeś Ekscelencyo, najpiękniejsze lata swoje, te lata, w których ogień młodości nie wygasł jeszcze, a dojrzałość wieku męskiego już przybyła; niewątpliwie w myśli nieraz staje ci natrętne pytanie, co po odejściu twojem stanie się z instytucyą, na której usługi oddałeś najlepszą cząstkę życia?

Pocieszał się wieszcz starożytny słowem: „Non omnis moriar“. Tyś szczęśliwszy, panie prezydencie, bo możesz powiedzieć sobie: Omnis vivam. Tak jest, na instytucyi naszej wyryłeś trwałe znamię potężnej indywidualności twojej; przyrzekam ci, że przechowamy wiernie, jak drogą relikwię, to wszystko, co stanowi treść, istotę i jądro ducha twojego: gorącą miłość kraju, serdeczne oddanie się sprawom oświaty, twarde obstawanie przy tem, co sumienie dyktuje, bez lękliwego oglądania się na zmienne prądy opinii, czynienie tego, co dobre jest, choć chwilowo niepopularne“.

Następnie ks. prałat Lenkiewicz odczytał adres, uchwalony przez gremium Rady szkolnej krajowej z wyrazami najgorętszego uznanie i czci dla dra Bobrzyńskiego.

Gdy ks. prałat Lenkiewicz skończył odczytanie adresu, zabrał głos p. **Barwiński**, który podniósł, że szkolnictwo ruskie tak ludowe, jak średnie i wyższe, ma ogromnie wiele drowi Bobrzyńskiemu do zawdzięczenia, wszystkie bowiem zarządzenia na korzyść oświaty publicznej narodu ruskiego są zasługą dra Bobrzyńskiego. Mówca wyraził mu przeto głęboką za to wdzięczność.

Dr. Bobrzyński w serdecznych wyrazach podziękował. „Z sercem, przepełnionem wzruszeniem — mówił — z głęboką i szczerą wdzięcznością przyjmuję ten objaw życzliwości i uznania, który jest ostatnim z długiego szeregu. Tak jest, mogę to głośno powiedzieć, że od pierwszej chwili wstąpienia do Rady szkolnej krajowej, spotkałem w niej tylko ożywcze ciepło i serdeczną życzliwość, a ten stosunek przyjacielski z wszystkimi moimi współpracownikami przez całe jedenaście lat mego urzędowania na jedną chwilę zamącony nie został. Ta harmonia wewnętrzna miała źródło swoje w wielkim celu, który nas wszystkich ożywiał, w podniesieniu oświaty publicznej i wychowania. Pracowaliśmy razem, nikt tu nie dyktował, nikt zdania swego drugim nie narzucał, przekonywaliśmy się nawzajem, wyrabialiśmy sobie wspólnie poglądy, kierunki i szliśmy za nimi wszyscy zgodnie i konsekwentnie“.

Dr. Bobrzyński zakończył wyrażeniem nadziei, że Rada szkolna krajowa nad oświatą publiczną będzie nadal pracowała w tym samym kierunku, religijnym i narodowym. „To przekonanie łagodzi mój żal rozstania się z Wami, Szanowni Panowie. Szczerze, z głębi serca dziękuję i proszę, zachowajcie mnie nadal w życzliwej pamięci“.

Następnie stanęli przed drem Bobrzyńskim urzędnicy Rady szkolnej krajowej z radzcą p. Ignacym **Dembowskim** na czele. — P. Dembowski w imieniu całego grona urzędników złożył ustępującemu wiceprezydentowi najgłębsze podziękowanie za światłe kierownictwo i wysoką życzliwość, jaką sobie oddanych pracowników otaczał; mówca zakończył zapewnieniem, że urzędnicy zachowają na zawsze w sercach swych dla dra Bobrzyńskiego najlepsze uczucia.

Dr. Bobrzyński wyraził wszystkim urzędnikom gorącą podziękę za pilną, wytrwałą i sumienną pracę, która znakomicie mu ułatwiała jego zadania jako odpowiedzialnego za czynności biur Rady szkolnej krajowej. Poczem dr. Bobrzyński serdecznie uścisnął dłoń p. Dembowskiemu i wszystkim pod jego przewodem przybyłym urzędnikom.

Z kolei udali się do d-ra Bobrzyńskiego członkowie Rady szkolnej okręgowej miejskiej z p. wiceprezydentem **Michalskim** na czele, który podziękował d-rowi Bobrzyńskiemu za zawsze życzliwą pomoc w sprawach szkolnictwa miejskiego. Dr. Bobrzyński w odpowiedzi nawzajem podziękował reprezentantom Rady szkolnej okręgowej za sprężystą, duchem obywatelskim owianą pracę tej instytucyi ku wielkiemu pożytkowi oświaty publicznej.

W dalszym ciągu pożegnali się i wyrazili swą wdzięczność za opiekę dla spraw szkolnych: dyrektorowie seminaryów z p. Michałowskim na czele i rektor akademii weterynaryi p. Szpilman z gronem profesorów.

Pożegnawszy się z nimi dr. Bobrzyński udał się ze swego gabinetu do obszernej sali obok biura radzcy Dembowskiego. Oczekiwali go tam inspektorzy szkolni okręgowi, ustawieni w półkole około stołu, na którym spoczywał adres dla ustępującego prezydenta.

Adres ten, na pergaminie spisany, spoczywa w drewnianej oprawie w formie obrazu. Na froncie, w ramach, rzeźbionych w stylu zakopańskim mieści się obrazek olejny pędzla artysty-malarza Piotra Stachiewicza wyobrażający oświatę. Postać niewieścia z kagańcem płonącym w ręce wyciągniętej w dal, tuli do siebie dziewczynę wiejską i chłopca w świcie chłopskiej; oboje trzymają książki w ręku. U spodu obrazu wyrzeźbiony jest cytat z Mickiewicza; „Niechaj żywi nie tracą nadziei i niosą przed narodem oświaty kaganiec“. Z lewej strony obrazu są dwa mosiężne kragłe zawiasy, z prawej mosiężna spinka do zamykania, by obraz na zawiasach nie roztworzył się. Pomysł i rzeźba tych okuć oparta jest na motywach chłopskich, a owa spinka do zamykania przypomina „zaszczepki“ w chatach chłopskich. Odsunąwszy obraz, czyli otworzywszy okładkę adresu, widzimy sam adres w wyżłobieniu odpowiedniem; ściana ta, na której pergamin spoczywa, ma rzeźbę, wyobrażającą zachodzące słońce, a u spodu monogram wiceprezydenta: M. B. Ramę adresu rzeźbił p. Pększyc, nauczyciel szkoły wydziałowej w Krakowie, uczący slöjdu.

Tekst adresu opiewa jak następuje:

„Dziesięć lat minęło, jak ująłeś w swe ręce ster tak doniosłej instytucyi krajowej, jaką jest szkolnictwo. Dziesięć lat twojego urzędowania zapisało się złotemi głoskami w dziejach naszego kraju. Tylko, kto tych dziejów nie zna, może nie przyznać, że w tym czasie zaszły doniosłe zmiany, na które w innych warunkach i kilka dziesiątek lat by nie starczyło. Gdyś obejmował urzędowanie JW. Panie Prezydencie, szkolnictwo nasze i wychowanie ludu miało wielkie braki. Przez długi czas nie było planu nauczania, zastosowanego do potrzeb szkół w kraju. Organizacya ich i podręczniki szkolne pozostawiały bardzo wiele do życzenia. Brak było szkół w kraju, braki w szkołach co do liczby i wykształcenia nauczycieli. Podjąłeś się Dostojny Panie, dzieła reformy i przeprowadziłeś je. Dziś znakomite urządzenie nauki daje nauczycielom skreślone wytrawną ręką wskazówki postępowania w ich pracy. Wydane zostały książki szkolne, opracowane przez najpierwsze powagi zawodowe polskie. Rodzaje szkół ustalone, a przez rozdział typów, szkoła ludowa wiejska udoskonalona. Zarówno wiejska jak i miejska szkoła została zastosowaną do potrzeb życia ludności kraju. Skazane na zagładę szkoły wydziałowe zostały przywołane do życia i oddają społeczeństwu naszemu nieobliczalne usługi dla podniesienia wykształcenia średnich klas. Zaprowadzono kursa rolnictwa, ogrodnictwa i sadownictwa, które wiele przyczyniają się do ekonomicznego podniesienia kraju, ucząc lepiej wyzyskiwać plony naszej pięknej ziemi. Twoich to starań owoce. Dziś jeszcze może nie wszyscy zdolni są ocenić doniosłość tego dzieła, ale możemy ocenić to my, którzy mieliśmy sposobność widzieć zbliska Twą pracę i podziwiać ją. Cześć i wdzięczność Ci za to, coś zdziałał“.

Imieniem inspektorów adres ten wręczył i stosowną przemową wręczenie poprzedził najstarszy z nich, p. **Kawecki** z Krakowa.

Dr. Bobrzyński w odpowiedzi podziękował inspektorom za przybycie, aby się z nim pożegnać. Zapewnił, że pamięć wspólnej pracy nad oświatą ludu pozostanie zawsze w jego pamięci tak żywo, jak dzisiaj. Wskazał, że dla przyszłości tej oświaty i dla dobrych jej skutków musiał nieraz inspektorom niejedno wytknąć, ale „kosztem Panów nigdy nie szukałem popularności“. Wskazał dalej na ciężkie obowiązki inspektora szkolnego, który ma przeciwników dwojakich: jedni z naiwności swej kierują się tylko pustemi deklamacyami i frazesami patryotycznymi i tem utrudniają pracę inspektorom; drudzy są gorsi, bo nie znoszą karności i porządku.

Wiceprezydent podnosi, że wobec tych przeciwników inspektorzy zawsze występowali z odwagą cywilną i pracowali usilnie na tle religijnem i patryotycznem. Wskazał wreszcie, że dalej tą drogą postępując, zdobędą sobie wdzięczność społeczeństwa, bo agitacya pustych frazesów patryotycznych, to antyteza szkoły, — której zadaniem nieść światło, krzewić miłość i jedność. Wiceprezydent dziękuje też za karność, z jaką inspektorzy służyli sprawie publicznej, a nakoniec prosi o oznajmienie wszystkim Radom szkolnym okręgowym, że jako poseł do Sejmu będzie i nadal z przekonania rzecznikiem spraw oświaty i słusznych interesów nauczycielstwa ludowego.

Uścisnąwszy każdemu z inspektorów dłoń, udał się dr. Bobrzyński znów do swego gabinetu, gdzie jeszcze pożegnali go dyrektorowie i profesorowie szkół średnich, w imieniu których przemawiał p. **Biesiadzki**, dyrektor gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.

Pożegnania te, przeplatane wizytami licznych dygnitarzy, którzy przybywali z powinszowaniem dla p. Bobrzyńskiego z okazyi jego nominacyi na tajnego radzcę, trwały do godziny pierwszej.

Gimnastyka czy gry?

Młodzież zasiadła do nauk. Codzień będzie ślęczała nad książkami, znacznie dłużej, niż urzędnik w biurze, niż robotnik w fabryce. I więcej od urzędnika i robotnika będzie natężała swój umysł, wyczerpywała swe siły. Co dajemy jej w zamian? Czem ona uzupełni te braki, jakie ślęczenie nad książkami wytworzy w jej fizycznym organizmie?

Do niedawna panowało niemal powszechne przekonanie, że nic młodzieży nie potrzeba, oprócz nauki i jedzenia. Nawet ślizgawka uchodziła za rozrywkę w tonie niezupełnie dystyngowanym. Co najwięcej uznawano za pożyteczny spacer w ciepłem ubraniu, w nausznikach, w ciepłych rękawiczkach, w kaloszach, — spacer krokiem poważnym, bo inaczej „nie uchodzi“.

Niedawno uznano, że gimnastyka jest potrzebna. Rozpowszechniła się ona jeszcze bardzo niedostatecznie, a już się zmieniła dla dziatwy w nudną lekcyę, w sztywną musztrę, która nie jest rozrywką, zawsze nuży, a rzadko kiedy podnieca. Przytem odbywa się w zamkniętych lokalach.

Oprócz gimnastyki potrzebne są przez cały rok — w zimie zwłaszcza, kiedy dziatwa więcej niż latem przykuta do książek — gry na powietrzu, zabawa w śnieżki, zjeżdżanie w saneczkach z gór lodowych, bieganie do mety, a zawsze z hałasem, z okrzykami, ze śpiewem z pełnej piersi. Dewizą gier i zabaw jest swoboda ruchów i przyjemny nastrój ducha

Pewne formy określonych ćwiczeń fizycznych, dążących świadomie do celu z szybkością i zręcznością, noszą nazwę gier. Kto nie wnika w istotę rzeczy, mylnie sądzi, że gra jest tylko zabawką dla dzieci sfer zamożnych. Tak nie jest. Dość spojrzeć na dziecko bawiące się, ażeby się przekonać, że potrzeba gry wynika z fizycznej i duchowej organizacyi dziecka wogóle. Gra sama polega na ćwiczeniu rozmaitych zdolności i przejęciu się dziecka tem, co czyni. Już w pierwszych chwilach istnienia ciepło, zimno, dźwięki i t. p. uderzają zmysły dziecka i robią wrażenie nieokreślone. Obrazy przesuwają się przed oczkami dziecka bez pojęcia o ich znaczeniu. W miarę wzrostu dziecka w mózgu jego zaczyna się stopniowe przerabianie wrażeń na uświadomione pojęcie; dziecię zaczyna z uwagą przyglądać się przedmiotom i zdawać sobie sprawę z ich znaczenia, a właściwie doznawać pewnych bardziej już określonych wrażeń, boi się, lub wyciąga rączki, doznaje przyjemności lub przykrości — lubi, lub odpycha. W tych chwilach już otoczenie wywiera swój wpływ.

Rozwój pojęć następuje stopniowo, dziecko uczy się poznawać, bierze przedmiot do rączki, do buzi, przygląda się, wącha — dotyka, patrzy, przysłuchuje, wszystkie te wrażenia skupia i tworzy własne pojęcie — jeszcze nie wierzy, rzuca na podłogę, próbuje swoich sił, co może, czego nie może, poznaje świat zewnętrzny bez programu z zewnątrz, samo igra i bawi się — a to się da zauważyć i u zwierząt: psów, kotów — i u dzikich.

Dziecię normalne i zdrowe samo biega i skacze bez rozkazu — chore i słabe siedzi cicho. W dziecku jest nagromadzona energia — siła, która pragnie uwydatnić się na zewnątrz. U dzieci podrastających, których horyzont umysłowy rozszerza się szybko, a wrażenia kształtują charakter, wyobraźnia jeszcze energiczniej działa i ujawnia się chęć i zdolność do naśladowania starszych.

Od pojęć prostych dziecko stopniowo przechodzi do bardziej złożonych, skombinowanych. Zjawiska natury, życie zwierząt i roślin daje obszerne pole do wzbogacenia wiedzy i obudzenia w umyśle zainteresowania się światem. Tu gry już nabierają znaczenia wychowawczego. Czy to dziecko naśladuje w grze zwierzę, czy rzuca piłkę na odległość — mierzy swe siły, zastanawia się, liczy — rośnie jego doświadczenie, objawiają się skłonności.

Opowiadają o Cyrusie, że, dzieckiem będąc, lubił bawić się w wojsko, trzymał się dumnie, pragnąc być zawsze na czele i był też później wodzem znakomitym. W grach ujawnia się charakter dziecka i jego skłonności, które można skierować odpowiednio, a to jest zadanie pedagoga.

Gry wspólne są pierwszem polem życia towarzyskiego, pierwszym punktem zetknięcia się interesów osobistych z interesami grupy lub innej jednostki. Tu rodzi się uczucie towarzyskości i przyjaźni lub antypatyi, solidarności lub sobkostwa.

Tu powinno się zrodzić w dziecku przekonanie, że powinno naginać osobiste cele do celów ogólnych, że „gromada to wielki człowiek“, a w tej gromadzie każda jednostka obowiązana jest wykonywać to, co do niej należy, dla wspólnego dobra grupy.

W dwóch rozdzielonych grupach, mających zwalczyć się nawzajem, potęguje się uczucie solidarności i wspólnego interesu.

W grze np. „Pogoni“, gdzie grający uderza ręką trzy razy przeciwnika po dłoni i szybko ucieka, by dopaść linii granicznej bezpieczeństwa, potrzeba wielkiej zręczności, aby zwyciężyć. Gry zatem są wybornym środkiem do rozwinięcia zręczności i szybkości. Gry więc mogą być środkiem rozwoju umysłu, ćwiczą pamięć, przyzwyczajają do skupienia uwagi, a o ile są dobrane zajmująco, nie męczą, lecz bawią, sprawiając uczestnikom zadowolenie. Chęć zdobycia zwycięstwa pobudza niewprawnie grających do poznania przepisów i prawideł danej gry.

Uwaga musi być skupiona, gdyż najmniejsze zapomnienie, zajęcie się czem innem, roztargnienie grozi przegraną nietylko własną, lecz całej grupy. Śmiało rzec możemy, że gra to szkoła uwagi. Słusznie też mówi Froebel, że w grze jak w zwierciadle odbija się dusza dziecka; gra jest sceną, na której dzieci odgrywają swe role, gdzie objawiają indywidualne skłonności i pragnienia. Dziecko poznaje tu samego siebie i swój świat pojęć, tu nabiera pojęcia o swej sile, o swych brakach. Gra daje możność dziecku poznać sposoby wzmocnienia swych sił i urzeczywistnienia pragnień, cenić interesy i pragnienia towarzyszy, dzielić z nimi radość i zmartwienie. Gry ruchome wymagają, bądź co bądź, rozwagi i działań świadomych, co stawia je o wiele wyżej ponad automatyczne ćwiczenia gimnastyczne. Słusznie też twierdzi pedagog. Stanisław Karpowicz, że „poczucie zdolności wykonawczej zarówno w dziedzinie fizycznej jak duchowej, jest jednym z najpotężniejszych bodźców wszelkiej działalności“... Samodzielność i samopomoc rozwija się w dzieciach najłatwiej podczas zabawy, tu się uwydatnia wytrzymałość i wprawa i umiejętność powstrzymywania popędów. Rozwija się siła, charakter i stanowczość.

Wszystkie te powyżej wyliczone zalety gier dostatecznie wyjaśniają, dlaczego Grecy i Rzymianie taką wagę przypisywali grom w kształceniu dzieci i dlaczego gry tak trafiły do przekonania współczesnym, szukającym oddawna skutecznego środka do wszechstronnego rozwoju natury dziecka. *Dr. T.*

Z izby sądowej.

Lwów, 30 września.

(Obraza religii, krzywoprzysięstwo i oszustwo)

Donieśliśmy w sobotę, że rozprawa przeciw Samuelowi Letzerowi z Niemirowa za powyższe trzy zbrodnie przerwana została niezwykłym w sali sądowej wypadkiem: mianowicie gdy trybunał udał się na naradę, czy nad oskarżonym ma się zawiesić areszt śledczy, pozostający na wolnej stopie Letzer wydalił się z gmachu sądowego i umknął. Policya jednak znalazła uciekiniera, zabawiającego się w jednej z restauracyi na Gródeckiem, a rozprawa zakończyła się skazaniem go na 9 miesięcy więzienia.

* * *

Bursztyn 28 września.

(O obrazę czci.)

Dnia 28 września odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym rozprawa przeciw p. Józefowi Rozborskiemu, rządzcy dóbr bukaczowieckich, wskutek oskarżenia ks. Karola Dołka, rzym.-kat. proboszcza, o obrazę czci. Powodem skargi było zajście następujące: W lecie b. r. przybyło do Bukaczowiec kilka zakonnic SS. Felicyanek ze Lwowa, celem ich jednak była nie kwesta, lecz złożenie wizyty pewnej znajomej w Bukaczowcach, mieszkającej w domu proboszcza. Po odbyciu owej wizyty udały się do dworu z prośbą o podwodę do dalszej jazdy. Gdy p. Rozborski z powodu pilnej zwózki zboża koni odmówił, zakonnice mimo to nazajutrz znów przybyły do dworu i upominały się o podwodę, mówiąc, że nie wyjdą z pokoju, póki p. Rozborski żądaniu ich zadość nie uczyni. P. Rozborski, nie mając koni do dyspozycyi, zirytowany natarczywością zakonnic, zaczął się żalić na to, że ks. proboszcz zawsze wszystkich kwestarzy i kwestarki niegościnnie do dworu odsyła, a sam nie daje im noclegów i podwód, a w końcu wyprosił zakonnice, przyczem dodał: „ma ksiądz na romanse, na urządzanie na plebanii balów z tańcami, na urządzanie po nocy „tłok“ pod kościołem, to i zakonnicom może dać podwody.“

Zakonnice doniosły o tem proboszczowi, który wystąpił ze skargą sądową o obrazę czci.

Rozprawę prowadził adjunkt Żukowski. Oskarżyciela zastępował adwokat dr. Ruhrberg, p. Rozborskiego bronił dr. Cyga.

Po przeprowadzeniu rozprawy sędzia skazał oskarżonego na 200 koron grzywny. P. Rozborski wyroku nie przyjął i zgłosił zażalenie nieważności, motywując je tem, że podczas rozprawy nie przesłuchano powołanych przez niego świadków.

Mały fejleton.

„PIES i KOT“.

(BAJKA).

„Bryś“, potomek psiej rasy, co słynie z wierności,
Wietrzył, szczekał, strzegł pilnie chlebodawcy mienia,
A choć często narażał na szwank stare kości,
Nie narzekał na ciężar swego przeznaczenia.
Tylko tego znieść nie mógł wierny starowina,
Że kot, ten chytry lizun, zamiast łowić myszy,
Łasi się, płata figle, po oknach się wspina,
Każdemu nadskakuje, bawi się i mizdrzy,
A gdy go za pustoty czasami kto skarci,
Parska, miauczy i drapie to plemię lamparcie.
„Nie pozwolę“ — raz warknął brytan w słusznym [gniewie,
Gdy kot po jego grzbiecie rozpoczął swe tany;
Lecz zanim łeb swój podniósł, kot już był na drzewie
I taki hałas zrobił, że pan rozgniewany,
Wierząc, iż to jest wina złej Brysia natury,
Psa oćwiczył. Bryś skomlał, a kot śmiał się z góry.
I w życiu się to zdarza, w tej czy owej sferze,
Że do czasu nad zacnym chytry górę bierze.

Szcz...

KRONIKA.

Lwów 30 września.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał kapitanowi I kl. Zygmuntowi Radnickiemu szlachectwo z predykatem „Lechita“.

Cesarz zezwolił na wyrażenie starszemu inspektorowi fabryki tytoniu w Winnikach Józefowi Jeżekowi przy jego przejściu na emeryturę w uznaniu jego wieloletniej wiernej i zadowalającej służby, najwyższego uznania.

Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądowego Józefa Górskiego z Wadowic do Jasła.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Prezydent wyższego sądu dr. Tchorznicki powrócił z urlopu i objął urzędowanie. Miasto Skałat nadało staroście p. Antoniemu Szydłowskiemu obywatelstwo honorowe.

Dr. Michał Bobrzyński otrzymał godność tajnego radzcy.

Rz.-kat. probostwo w Żółkwi otrzymał ks. Izydor Kunaszowski, proboszcz w Warężu.

Dr. Józef Wiczkowski, profesor uniwersytetu lwowskiego i prymaryusz szpitala powszechnego powrócił z urlopu.

Ślub panny Tekli Padewskiej, córki Józefa i Joanny z Baczewskich Padewskich, z drem Alojzym Winiarzem, docentem i sekretarzem Uniwersytetu lwowskiego, odbył się w sobotę wieczorem w kościele św. Mikołaja.

Rangi weterynarzy rządowych. Uchwalona na ostatniej sesyi Rady państwa ustawa o uregulowaniu stosunków służbowych weterynarzy rządowych otrzymała sankcyę cesarską i będzie ogłoszona w jutrzejszej *Wiener Zeitung* Według postanowień tej nowej ustawy powstanie kategorya asystentów weterynaryjnych, których obowiązywać będą te same przepisy, co praktykantów konceptowych w służbie politycznej. Weterynarze okręgowi (Bezirksthierärzte) przechodzą z 11-tej do 10-tej rangi, a niektórzy nawet do 9-tej. Przy władzach krajowych zostaną ustanowieni inspektorowie weterynaryjni w 8-mej randze, a krajowi weterynaryjni referenci otrzymają 7-mą rangę z prawem awansu do 6-tej. Jako fachowy referent w ministerstwie spraw wewnętrznych urzędować będzie pod nazwą ministeryalnego referenta weterynaryi ukwalifikowany weterynarz z reguły w randze szóstej, a wyjątkowo w 5-tej.

Podziękowanie posła Bojki. Komitet wyborców lwowskich urządził wczoraj w południe w sali „Gwiazdy“ zgromadzenie, na którem przedstawił się swoim zwolennikom nowy poseł m. Lwowa, Jakób Bojko. Zgromadzenie było dość liczne, bo też dużo ludzi było ciekawych widzieć siermiężnego posła lwowskiego, wybranego na przekór wyborcom dąbrowskim. Wśród publiczności najwięcej było żywiołu egzaltowanego: a więc młodzieży akademickiej, która agitowała za Bojką we Lwowie, i pań.

Swoje przemówienie dziękczynne zaczął p. Bojko od zapewnienia, że mowa jego jest nieuczona, ale szczera i serdeczna. Gdy go doszła wieść o tem, że został wybrany we Lwowie, rozchorował się z radości i leżał kilka dni w łóżku. Przyjechał tu z podziękowaniem nietylko w imieniu swojem, ale przedewszystkiem ludu, który Lwów uczcił w jego osobie, a który starają się usuwać od udziału w rządzie i w Sejmie według słów kolędy: „Wara chłopy od tej szopy“. Podniósł potem p. Bojko, że jego wybór dokonany został w tak niezwykłych warunkach, z takim zapałem, jaki się objawia u narodu tylko w wielkich chwilach dziejowych. Tę wielką chwilę zainicyował Lwów, słusznie nazwany przez śp. Hausnera „krzewicielem wolności i polskości“. Zapewnił potem p. Bojko, że zaszczyt reprezentowania stolicy kraju nie „przewróci mu w głowie“, jak twierdzą złośliwi, bo urząd posła spełniał już niejednokrotnie, a nie przewróciło mu się w głowie. Owszem sądzi p. Bojko, że lubo jest chłopem, potrafi godnie odpowiedzieć obowiązkom posła miejskiego, bo — jego zdaniem — los wsi połączony jest ściśle z losem miasta. „Musimy obudzić i miejskiego olbrzyma“, rzekł p. Bojko. W Sejmie pójdzie taką drogą, jaką iść będą inni posłowie lwowscy, spodziewa się jednak, że w niektórych sprawach pozostawioną mu będzie jego indywidualność chłopska; więc pójdzie tą drogą, którą szedł dotąd. Mowę swoją, przeplataną licznymi cytatami, zakończył p. Bojko zachwalaniem stronnictwa ludowego i skargami na nadużycia wyborcze starosty w Dąbrowie.

Po mowie p. Bojki rozległy się gromkie oklaski, a młodzież, którą poseł szczególnie w swej mowie wychwalał, zaintonowała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Z kolei zabrał głos p. Stapiński, i korzystając ze sposobności zrobienia reklamy stronnictwu ludowemu, mówił o stanowisku ludowców względem mieszczaństwa. Stronnictwo ludowe nie było nigdy wyłącznie chłopskiem, owszem obejmuje ono programem swoim interesa wsi, miast i wogóle całego kraju, na dowód czego mówca powołuje się na przyjęty przez ludowców postulat wyodrębnienia Galicyi. Niejedno u socyalistów jest ludowcom sympatyczne, podobnie u demokratów. Ludowcy muszą się łączyć z miastami, bo lud miejski zostawiony dotychczasowemu sterowi pogrąża się w demoralizacyi. Ludowcy nigdy nic nie zdobędą, gdy nie będą mieli za sobą miast. W końcu postawił p.

Stapiński rezolucyę, wzywającą mieszczaństwo „do organizowania się w celu stworzenia siły politycznej, niezbędnej do zniweczenia powagi stańczyków, ciążącej nad życiem społecznem Galicyi, oraz zdobycia pomyślniejszych warunków rozwoju dla kraju".

Po uchwaleniu tej rezolucyi przystąpiono do dyskusyi, w której przemawiał między innymi socyalista Hankiewicz po rusku. Powiedział on, że demokraci i ludowcy mogą liczyć na pomoc socyalistów, jeśli chcą prowadzić „seryozno opozycyjnuju borot'bu", a nie będą demokracyą „z łaski prawyci, z łaski koła polskoho".

Następnie przemawiał p. Jegermann o „Kubie z Gręboszowa", nazywając go też i „Kubusiem", o „trutce trójlojalizmu w mózgach" i oznajmił, że wczoraj skończył 58 lat i teraz rozpoczyna nowe życie, a wreszcie, że miasto bez wsi „skrepiruje" itp.

Ostatni przemawiał p. Moszyński imieniem młodzieży akademickiej i wzywał p. Bojkę, aby nie zapominał o wyrażonem przezeń życzeniu, aby było jak najmniej partyj, a jak najwięcej Polaków.

Na tem się zgromadzenie zakończyło.

Kiermasz jesienny, urządzony w niedzielę w parku stryjskim przez Towarzystwo kolejarzy, udał się wybornie, a to głównie dzięki prześlicznej pogodzie. W pałacu sztuki i innych zabudowaniach powystawowych, a także pod gołem niebem, urządzone były bazary: krajowy, lwowski, krakowski, okocimski, jaworowski, amerykański, chińsko-japoński itd., gdzie sprzedawano wytwory przemysłu krajowego, kwiaty, artykuły spożywcze, napoje. Jedną z attrakcyi był także poseł Bojko, którego przybycie na kiermasz zapowiedzieli kolejarze wielkimi czerwonymi plakatami. Przygrywały orkiestry wojskowe, w pałacu sztuki tańczono. Wieczorem odbyła się licytacya niesprzedanych przedmiotów. Na kiermasz przybyło kilka tysięcy osób. Kasa Towarzystwa kolejarzy, a także uboższa młodzież szkolna, ze znacznego dochodu uzyskały niemałą pomoc.

P. Wacław Gąsiorowski, znany powieściopisarz i publicysta, autor drukującej się obecnie w naszym feljetonie znakomitej powieści „Huragan", bawi we Lwowie. Wrócił on właśnie z podróży, jaką odbył po Hiszpanii.

„Towarzystwo miłośników sceny", znane z udatnych przedstawień amatorskich, przekształciło się na teatr ludowy i stosownie do tego zmieniło swą nazwę na: „Teatr ludowy miłośników sceny". Uchwała taka zapadła na wczorajszem walnem zgromadzeniu. Prezesem obrano radzcę Chołodeckiego. Towarzystwo zaangażuje kilku fachowych aktorów i rozpocznie przedstawienia w połowie października; obecnie toczą się rokowania o najem sali przy ul. Zimorowicza, którą Towarzystwo pedagogiczne nabyło od właściciela „Orfeum" Klingsberga. „Teatr ludowy" ofiarowuje 4000 K. rocznego czynszu za dwa dni w tygodniu, tj. sobotę i niedzielę.

Wiec urzędników prywatnych. Otrzymujemy następującą odezwę: Powszechny wiec krajowy urzędników prywatnych wszystkich kategoryj odbędzie się we Lwowie dnia 20 października b. r. w wielkiej sali ratuszowej. Celem wiecu jest przedewszystkiem powzięcie uchwał, zmierzających do jak najśpieszniejszego wprowadzenia w życie ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych, a następnie wyrażenie opinii bezpośrednio interesowanych co do urządzeń i zmian odnośnego projektu rządowego.

Komitet wykonawczy, wybrany przez grono najpoważniejszych reprezentantów sfer interesowanych, składają: Dr. Aleksander Małaczyński jako przewodniczący, Feliks Gierasiński i Narcyz Ulmer jako zastępcy przewodniczącego, Stanisław Bobelak i Zygmunt Poznański jako sekretarze, pp.: Stanisław Bal, Zygmunt Pryling, Józef Gottfried, Edmund Kolbuszowski, Jan Lauger, Bolesław Lewicki, Teofil Merunowicz, Józef Padewski, Jan Scholmann, Juliusz Tenner i Stanisław Wilczek.

Odezwę, program zjazdu i streszczony projekt ustawy roześle komitet w najbliższym czasie. Imiennych zaproszeń komitet wysyłać nie może ze względu na to, że brak mu adresów kilkunastu tysięcy interesowanych osób w kraju, natomiast wysłane zostaną odezwy pod adresem władz autonomicznych, powiatowych i miejskich; banków, towarzystw akcyjnych, [illegible], itp., z prośbą o zawiadomienie interesowanych i zachęcenie do wzięcia udziału w obradach wiecu.

Legitymacyą wstępu do sali obrad wiecu będzie karta uczestnictwa, po którą zgłaszać się można do biura komitetu wiecowego urzędników prywatnych, ul. Hetmańska nr. 12 I piętro, codzień pomiędzy godziną 5 a 6 po południu. Pożądane jest zwłaszcza co do uczestników z prowincyi wczesne zgłoszenie z podaniem dokładnego adresu i charakteru służbowego, a więc przed 15 października br., ażeby komitet mógł stosownie do zgłoszonych uczestników, odpowiednie poczynić zarządzenia. Miejscowi zgłaszać się mogą do 18 października br.

Nie wątpimy, że zbiorowa, [illegible] a poważna i rozumna manifestacya, przyczyni się niezawodnie do osiągnięcia celu, pod względem społecznym niezbędnie doniosłego: ubezpieczenia bytu kilkunastu tysięcy rodzin w kraju.

Fundacya dla literatów i dziennikarzy. Dyrektor Kasy oszczędności w Krakowie p. Franciszek Ślęk złożył wczoraj na ręce prezydenta Friedleina kwotę 50.000 rubli, otrzymaną od śp. Lubomira Lubicz Proszyńskiego, zmarłego w Warszawie dnia 25 lipca. Procenta od tej kwoty przeznaczył śp. Proszyński za wpływem p. Ślęka na zasiłki dla literatów i dziennikarzy. Procenta roczne pobierać mają w kwocie po 1.200 rubli dwaj literaci lub dziennikarze, niezdolni do pracy, którzy pisali w duchu katolickim i narodowym. Kuratoryum zapisu składać się ma z 3 członków rady miejskiej, z delegata Akademii umiejętności i uniwersytetu Jagiellońskiego. Przed rozdaniem tych zasiłków będzie rozpisany konkurs i publiczność będzie mogła wyrazić swoją opinię w dziennikach. [illegible]

Wspomnienie pośmiertne. Z Kańczugi nam piszą: Dnia 25 września złożyliśmy do grobowca familijnego rodziny Kellermannów zwłoki śp. Józefa Kellermanna, zmarłego we Lwowie po długiej i ciężkiej chorobie. [illegible] Kellermanna przepełnione było pracą dla ojczyzny, dla bliźnich, a najmniej dla niego samego. W młodocianym wieku brał czynny udział w walce roku 1863; w ośm lat potem mury oblężonego Paryża mogły świadczyć o jego zamiłowaniu do czynu dla dobrej sprawy. Od chwili objęcia rodzinnego majątku, rozpoczął śp. Józef obywatelską działalność i otworzył gościnny dom w Kańczudze, potem w Żuklinie. Licznie się tam zjeżdżano, a prawie zawsze omawiano albo sprawy ogólniejszego znaczenia, albo pomoc lub ratunek dla kogoś. Nie dziw też, że powierzano mu rozmaite godności. Był on prezesem Rady powiatowej, prezesem Towarzystwa zaliczkowego, delegatem Towarzystwa kredytowego ziemskiego, współzałożycielem i najczynniejszym członkiem Towarzystwa wzajemnej obywatelskiej pomocy, delegatem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń itd. itd., bo chciał być i chętnie był widzianym tam, gdzie była służba obywatelska, gdzie szło o dobro bliźniego. Fortunkę złożyćby dziś można z tego, co śp. Kellermann bezpowrotnie rozpożyczył, co szczodrą ręką rozdał. Niejeden pozostał i pozostaje jego dłużnikiem w materyalnym, a niezawodnie każdy, kto się do niego zbliżył, w moralnym względzie. — Dziś więc, gdy jego ubyło, czyńmy to, do czego nas wezwał kaznodzieja w Kańczudze: przenieśmy wdzięczność naszą dla sąsiada, kolegi, przyjaciela — na jemu najbliższych; okazujmy ją stroskanej nieszczęśliwej żonie, córkom i synkowi; na nich przenieśmy przyjaźń, jaką nas nieboszczyk tak hojnie obdarzał. *K. S.*

Pojedynek dra Małachowskiego z drem Lilienem. Wskutek okrzyku „bezczelność," rzuconego na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej przez radnego dra Edwarda Liliena ku prezydentowi miasta, drowi Małachowskiemu, prezydent wyzwał dra Liliena na pojedynek na szable. Sekundantami dra Małachowskiego byli: dr. Marynowski i dr. Tadeusz Sołowij, sekundantami dra Liliena dr. Al. Lisiewicz i dr. Aschkenazy. Za broń wybrano szable. Warunki były bardzo ostre, albowiem walka miała trwać aż do niezdolności robienia bronią jednego z przeciwników. Pojedynek odbył się wczoraj w południe. Za pierwszem złożeniem dr. Lilien otrzymał ranę w głowę, z kolei dr. Małachowski otrzymał lekkie cięcie w lewą skroń. Walkę rozstrzygnęło silne cięcie zadane przez dra Małachowskiego drowi Lilienowi w prawą rękę, lekarze orzekli bowiem wówczas, że dr. Lilien do dalszej walki nie jest zdolny.

Połączenie telefoniczne Lwowa z Wiedniem jest bardzo wadliwe. Istnieje tylko jeden drut, który często się psuje, a jeszcze częściej jest zajęty rozmowami szląskich przemysłowców z wiedeńskimi fabrykantami i bankami. Wskutek tego Lwów nader często nie może załatwiać swych spraw z Wiedniem telefonicznie. Otóż Towarzystwo dziennikarzy polskich zajmuje się tą sprawą już od roku, wniosło w zimie petycyę do parlamentu i uzyskało w nim pomyślną rezolucyę, ponieważ jednak dotąd jej nie wykonano, przeto teraz wystosowało w tej sprawie telegramy do ministrów Calla i Piętaka.

O pozwolenie na przeróbkę teatru skarbkowskiego na różne widowiska oraz na bale i reduty wniósł p. Lityński, dzierżawca gmachu skarbkowskiego, prośbę do magistratu. Magistrat odmówił tej prośbie ze względu na to, że w razie zezwolenia, nowy teatr miejski, wybudowany takim kosztem, otrzymałby tuż pod bokiem groźnego konkurenta. P. Lityński wniósł przeciw tej decyzyi rekurs do Rady miejskiej.

Wybór posła do Rady państwa z m. Krakowa w miejsce śp. Ferdynanda Weigla odbędzie się 10 października. Stronnictwo konserwatywne prawdopodobnie postawi kandydaturę zastępcy dyrektora kolei p. Szukiewicza; demokratyczne stronnictwo uchwaliło popierać kandydaturę dyrektora Petelenza.

Jubileusz kapłański. Z Krakowa nam telegrafują: Opat-infułat tutejszego zgromadzenia kanoników Regularnych Lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała, ks. Stanisław Słotwiński obchodził wczoraj jubileusz 50-letniego kapłaństwa, a zarazem 40-tą rocznicę sprawowania obowiązków opata-infułata tego zgromadzenia zakonnego, sprowadzonego do Polski przez Władysława Jagiełłę. W uroczystości wzięli udział dostojnicy kościelni, obywatelstwo świeckie i tysiące ludu. Jubilat odprawił mszę jubileuszową, przyczem ks. Baudis T. J. wygłosił kazanie. Kapłani ofiarowali jubilatowi piękny mszał. Po nabożeństwie odbył się w refektarzu klasztornym obiad, podczas którego odczytano błogosławieństwo papieskie, wiele depesz i listów.

Pożary. W Stryju spaliła się bożnica wartości 14.000 K., wcale nie asekurowana. — Wczoraj na Pasiekach za rogatką łyczakowską spaliła się zagroda włościanina Grzegorza Ząbka, wskutek tego, że pozostawiony w domu jego 10-letni syn Józef zapalił sobie papierosa, a zapałkę niezgaszoną rzucił w bróg siana. Ofiarą płomieni padły dwa murowane domy, stodoła, stajnia i spichrz wraz z zapasem zboża. Szkoda wynosi 4.000 K.

Defraudacya. W Podwołoczyskach bawi komisarz kolejowy p. Aleksander Popowicz w celu przeprowadzenia śledztwa przeciw dwom funkcyonaryuszom tamtejszej stacyi kolejowej, podejrzanym o defraudacye pieniędzy urzędowych zapomocą fałszowania list zajętych przy konserwacyi toru robotników i wykazywania większych wypłat, aniżeli to było naprawdę. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie zapewnia, że szkoda nie przenosi kwoty 10.000 K.

Nowy pasaż we Lwowie. Pp. Stromengerowie, właściciele świeżo wybudowanej kamienicy przy ul. Sykstuskiej l. 9 i domu przy ul. Karola Ludwika l. 5 zamierzają przez oba te sąsiadujące z sobą domy, przeprowadzić pasaż i urządzić w nim szereg lokali na sklepy.

W sprawie sanacyi finansów krajowych wystosował Wydział krajowy memoryał do ministra skarbu, w którym wykazuje, że pomimo zapewnionego krajowi udziału w nadwyżce, uzyskanej przez podniesienie państwowego podatku od spirytusu, kraj nie zniesie tych licznych ciężarów, jakie go oczekują. Wydział krajowy domaga się tedy, ażeby rząd wprowadził podobną ustawę co do piwa — jak ustawa co do spirytusu. Zaznacza jednak, że to źródło starczy najwyżej na lata 1902 i 1903 i to tylko przy ograniczeniu wydatków do tej miary, jak w r. 1901. Należy też wziąć na uwagę, że już w r. 1904 ma się rozpocząć budowa kanałów i regulacya rzek, z czego kraj nasz ma pokryć 40,427.000 koron, tj. po 2,023.600 K. rocznie przez lat 20. Bez gruntownej tedy reformy w całym systemie opodatkowania na rzecz kraju, kraj nie będzie w stanie ponieść tego ustawowo nałożonego na niego obowiązku.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Z. W. z Tarnopola (z prośbą o Mszę świętą za dusze ś. p. Józefa, Anieli i Maryi) 5 K.; J. W. z Tarnopola (na intencyę uproszenia łaski dla swych zamiarów) 5 K.; S. H. ze Lwowa (z podziękowaniem za otrzymaną łaskę) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 16 R. Bar. 777. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Dobre określenie.

— Słyszałem, że się żenisz?
— W przyszłym tygodniu...
— To dobrze...
— Więc dobrze robię?
— Naturalnie! Pierwsze dziesięć lat są nieprzyjemne, ale potem się przyzwyczaisz...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz IIIci „One" kom. w 3 akt. Bahra. Występ G. Morskiej. — We wtorek po raz Iszy „Cudotwórca" sztuka w 4 aktach z życia żydów galicyjskich przez Wilhelma Feldmana, Iszy występ Pauliny Wojnowskiej. — W środę po raz IIgi „Cudotwórca". — We czwartek po raz Iszy „Pocałunek" (Hubicka) opera komiczna w 3 aktach słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany. — W piątek, jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru przedstawienie popularne po cenach popołudniowych „Kościuszko pod Racławicami". W sobotę po raz IIgi „Pocałunek". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej pierwsze przedstawienie popołudniowe „Wesele" dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego. — W niedzielę „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut panny Leontyny Borkowskiej w roli Lotti, grywanej przez pnę Schuppównę. — W poniedziałek wznowienie „Klub kawalerów" kom. w 3 akt. Michała Bałuckiego, występ Pauliny Wojnowskiej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Wtorek „Sen wiosennego poranku" d'Anunzia i „Rękawiczka" Björnsena-Björnsterne. Środa „Mężowie Leontyny" Capusa. Czwartek „Komedyanci" Paillerona. Piątek „Pod kolumną Zygmunta" A. Urbańskiego (popularne). Sobota „Jadzia" pięcioaktowa komedya A. Mańkowskiego. Niedziela „Jadzia". Poniedziałek „Pan Geldhab" (ku uczczeniu ośmdziesiątej rocznicy pierwszego przedstawienia tej sztuki w Warszawie) i „Pan Benet".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 września.

(Z) Dziś odbyło się w Peszcie posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, na którem jeneralny sekretarz zdał sprawę z obecnej sytuacyi banku i z operacyi dotyczących powiększenia zapasów złota i puszczenia złotych monet w obieg. Owóż przedewszystkiem skonstatował jeneralny sekretarz dr. Pranger, że dzięki korzystnemu kursowi złota udało się bankowi w ciągu tego roku do tej pory powiększyć swe zapasy o 140 milionów koron zarówno w sztabach złotych, jak i w obcych monetach. W najbliższych tygodniach spodziewać się należy dalszego powiększenia tych zapasów, bo korzystne konjunktury trwają w dalszym ciągu i już jest zapowiedzianych kilka znaczniejszych dostaw. Złotych dwudziesto- i dziesięcio-koronówek puszczono w obieg dotychczas za 13,300.000 kor. Pewna część tych monet ugrzęzła wprawdzie w schowkach prywatnych, ale nie tyle, ile się spodziewano. Zresztą utrzymuje się to złoto już od czterech tygodni w obiegu. W prowincyach niemieckich, graniczących z Austryą, przyjmują w obrocie handlowym chętnie nasze złote 20-koronówki za 17 marek. Rada jeneralna banku zgodziła się na wniosek, iż należy w dalszym ciągu puszczać w obieg złote monety, aby przyzwyczajać do nich publiczność. O podwyższeniu stopy procentowej wcale nie mówiono na tem posiedzeniu, jakkolwiek w Niemczech przed kilku dniami podwyższono eskont o ½ proc. Mamy zatem w Austryi obecnie tę samą stopę procentową, co w Niemczech, t. j. 4 proc.

Obroty na targu pozostawiały dziś wiele do życzenia. Przez kilka dni ostatnich tutejszy „Bodencreditanstalt" przedsiębrał znaczne zakupna na rachunek swoich klientów i to powstrzymało do pewnego stopnia spadek kursów. Dziś ustały te zakupna, więc kursa wszystkich papierów, a osobliwie żelaznych, spadły bardzo dotkliwie. Rozbicie kartelu, jak się pokazuje, wyrządza wielkie spustoszenia, kto wie jednak, czy tego właśnie nie chcieli wywołać ci, którzy rozbili kartel. Gdybyśmy porównali dzisiejsze kursa walorów żelaznych z kursem z przed dwóch lat, przekonalibyśmy się, że wartość tych papierów w tym czasie zmniejszyła się więcej niż o połowę. Jakby na urągowisko austryackim przedsiębiorstwom żelaznym, które skarżą się ustawicznie na pogarszające się stale kunjunktury przemysłowe, ogłosiło dziś główne przedsiębiorstwo hutnicze i górnicze na Węgrzech, Rima-Murany, prowadzące od kilku lat walkę z austryackim kartelem, nadzwyczajnie świetny bilans. Wykazuje on bowiem czysty dochód 4,369.249 koron, o sto tysięcy większy niż w roku poprzednim, akcyonaryusze otrzymają 12% dywidendy i jeszcze zostanie reszta 485 tysięcy do przeniesienia na rok następny.

Kronika skandalów finansowych i bankructw w Niemczech powiększa się z każdym dniem. Dziś donoszą z Berlina o samobójstwie bankiera Rheinsteina z Manheim i o bankructwie firmy bankowej Schellera i Degnera w Szczecinie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 610·00, węgierskie 615·00, Anglobanki 258·00, Uniony 508·00, Bankvereiny 420·50, Länderbanki 381·00, Ludwiki 428·20, Czerniowieckie 519·00, Elbethale 458·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·20, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·35, węgierska renta wal. kor. 92·30, dukat 11·31, 20-franków 19·01—, 20-markówka 23·43, rubie 2·53—.

§ **Z kolei.** Austro-węgierski przedarulański ruch i ruch na Lindau względnie austro-węgiersko-Lindau-przedarulański związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 października 1901 wchodzą w życie następujące dodatki do taryf spe yalnych z 1 marca 1894 dla przewozu bydła jako zwyczajne przesyłki w całowozowych ładugach:

a) dodatek I do zeszytu 1 (obecnie część V zeszyt 1)
b) „ I „ „ 2 („ „ V „ 2)
c) „ II „ części II („ „ V „ 4)

Przez powyższe dodatki zrównano postanowienia taryfowe dotyczące zniżenia ceny jazdy dla dozorców bydła z odnośnymi przepisami w części I rozdział B taryfy dla austryackich, węgierskich i bośniacko-hercogowińskich kolei, zaś postanowienia odnoszące się do bezpłatnej jazdy powrotnej takichże dozorców zniesiono.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Rio de Janeiro 29 września. Stwierdzono tu urzędownie pojawienie się dżumy. Władze poczyniły wszelkie potrzebne zarządzenia.

Berlin 29 września. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza stanowczo doniesieniu *New York Heralda*, jakoby cesarz Wilhelm w Gdańsku, omawiając sytuacyę polityczną, wyraził się był o niej sceptycznie i inaczej niż podano w oficyalnych doniesieniach.

Waszyngton 29 września. Zapewniają tu, że prezydent Roosevelt w swem orędziu do kongresu położy nacisk na potrzebę znacznego powiększenia floty, gdyż uważa on to za najlepszy środek do utrzymania pokoju pomiędzy Ameryką a pewnemi europejskiemi mocarstwami.

Berlin 29 września. Marszałek polny hr. Waldersee, który bawi u swej szwagrowej w Neckarsulm, zachorował bardzo niebezpiecznie.

Paryż 29 września. Z Kajenny donoszą o zgonie internowanego tam anarchisty Salsona, który z powodu zamachu na szacha perskiego podczas wystawy paryskiej, został skazany na dożywotnie ciężkie roboty.

(Otrzymane dziś).

Wiedeń 30 września. Cesarz pojechał wczoraj wraz z książętami bawarskimi: Leopoldem i Jerzym na polowanie do Neuberg i zabawi tam do 3 października.

Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres statystyczny, który ma obradować nad ruchem socyalnym, statystyką kryminalną, sprawą ubogich i innemi pokrewnemi kwestyami.

Neapol 30 września. Stan zdrowia dwunastu tragarzy, zapadłych na dżumę, a internowanych na wysepce Nisida, jest zadawalający. Z osób, znajdujących się w obserwacyi, zachorował tylko krewny jednego ze zmarłych na dżumę. W San Giovanni zmarł pewien robotnik z Punto Franco, który zachorował tam przed dwoma tygodniami na dżumę. W Neapolu zabroniono połowu ryb. Nadeszła tu ogromna ilość serum przeciwdżumowego.

Praga 30 września. Zjazd mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego zatwierdził kompromis, zawarty ze staroczechami i radykalną partyą prawno-państwową i uchwalił wezwać rolników czeskich, aby łączyli się tylko z młodoczeskiem stronnictwem, a trzymali się zdala od separatystycznych dążeń agraryuszów.

Zebranie mężów zaufania stronnictwa staroczeskiego zatwierdziło również kompromis z młodoczechami. W toku dyskusyi podniosło kilku mowców, że liczba mandatów, przyznanych staroczechom, nie odpowiada wprawdzie politycznemu znaczeniu stronnictwa, atoli kompromis ma wielką doniosłość z tego powodu, że dzięki jemu staroczesi wstąpią napowrót na arenę polityczną. Stronnictwo staroczeskie powinno dążyć wszelkiemi siłami do reorganizacyi, aby stało się znowu ważnym czynnikiem politycznym.

Wiedeń 30 września. Batalion niemiecki odjechał wczoraj rano do Berlina.

Paryż 30 września. W Arbois odsłonięto wczoraj pomnik Pasteura.

Pretorya 30 września. Ogłoszono wczoraj proklamacyę o sprzedaży posiadłości i dóbr tych Boerów, którzy jeszcze występują w otwartej walce przeciw Anglikom.

Londyn 30 września. *Daily Mail* podtrzymuje swoje doniesienie o dymisyi Kitchenera i twierdzi, że na ostatniej radzie gabinetowej król Edward zajął bardzo stanowcze stanowisko w sprawie postępowania Kitcherera.

Łódź 30 września. Odbyła się tu wczoraj uroczystość otwarcia nowego gmachu teatralnego, na którą przybył także z Warszawy Henryk Sienkiewicz, witany na dworcu kolejowym przez tłumy publiczności. Przedstawienie rozpoczęło się prologiem scenicznym w 1 akcie, napisanym przez Stanisława Kozłowskiego, p. t. „Symbolista". Teatr był przepełniony. Sienkiewicz był przedmiotem gorących owacyj. Na czele teatru jako dyrektor artystyczny stoi p. Grubiński, były artysta teatru Małego w Warszawie i kierować będzie sceną na rachunek komitetu obywatelskiego, którego własnością jest nowy gmach teatralny.

Razem z Sienkiewiczem przybył Siemiradzki, który również był w teatrze przedmiotem owacyi ze strony publiczności.

W niedzielę Sienkiewicz zwiedzał zakłady przemysłowe i był wszędzie witany przez robotników muzyką i śpiewami, poczem komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich fabryk, dał na cześć jego i Siemiradzkiego śniadanie.

Warszawa 30 września. W sobotę cesarz dokonał przeglądu kawaleryi, zgromadzonej w okolicy Skierniewic, a stanowiącej siłę dwóch i pół korpusów. Kawaleryą komenderował jenerał-inspektor wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Wiedeń 30 września. *Deutschnationale Correspondenz* ogłasza oświadczenie posła do parlamentu d-ra Karola Beurle z Lincu, członka niemieckiej partyi ludowej, tej treści, że godności wiceprezydenta Izby posłów w miejsce p. Pradego, gdyby mu ją ofiarowano, nie przyjmie.

Koszyce 30 września. Chłop nazwiskiem Jan Regalyi strzelił 4 razy z rewolweru do kandydata na posła do sejmu węgierskiego hr. Hadika, nie zranił go jednak. Regalyego aresztowano.

Konstantynopol 30 września. Agencya konstantynopolitańska ogłasza, że podane przez zagraniczne pisma wiadomości o odkryciu spisku na pałac sułtański i o strejku żandarmów w Konstantynopolu są zupełnie zmyślone.

Konstantynopol 30 września. Jak donoszą z Paryża, rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorff na prośbę Turcyi o interwencyę Rosyi w zatargu turecko-francuskim, odpowiedział wymijająco, dając do poznania, że obecna chwila jest już spóźnioną dla interwencyi, że zresztą jednak Rosya przyjęłaby na siebie tę misyę.

Barcelona 30 września. Wczoraj przyszło tu do rozruchów anarchistycznych. Kilku żandarmów zraniono.

Londyn 30 września. W odpowiedzi na pismo Szalk Burghera z dnia 5 bm., wyrażające życzenie zawarcia pokoju, oświadczył lord Kitchener, że Anglicy również pragną pokoju, jednakże odpowiedzialność za obecny stan rzeczy spada w zupełności na Boerów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 30 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 20·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojniejszy) 41·80.

Berlin 30 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 30 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·05. Mąka („Fleur de Paris") 27·35.

Wiedeń 30 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·93—7·94, na wiosnę 8·35—8·36; żyto na jesień 7·18—7·20, na wiosnę 7·38—7·40; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·54—5·55, na maj-czerwiec 5·41—5·42; owies na jesień 6·93—6·94, na wiosnę 7·31—7·32. Rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: w kursach żyta i owsa silna, w innych dobra. Pogoda: piękna.

Budapeszt 30 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·70—7·71, na kwiecień 8·19—8·20; żyto na październik 6·80—6·81, na kwiecień 6·99—7·00; owies na październik 6·61—6.62, na kwiecień 7·00—7·01; kukurudza na maj 5.11—5·12, Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Lwów 30 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 92.50 do 93.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

3)

W KARPATACH

Obrazek rumuński

przez

Carmen Sylvę.

(Dokończenie).

Od czasu do czasu dzieci wchodziły na palcach, przyglądały się śpiącemu i wychodziły po cichu. Zawieja rozpoczęła się na nowo, śnieg groził zasypaniem domku. Dzieci, ukląkłszy przy oknie, godzinami całemi patrzyły na spadające płatki, śmiejąc się, że osiadały na szybie i topniały pod ich oddechem. Niekiedy smutek ogarniał je na nowo, ale w kilka chwil później zaraz zapominały, a ten dzień ciszy wydawał im się nieskończenie długim.

Nad wieczorem Delorme obudził się i uczuł ból w piersi i odrętwienie całego ciała, którego przyczyny zrazu nie mógł sobie wytłómaczyć. Usłyszał głosy dzieci i przypomniał sobie. Ogarnęło go takie uczucie pustki i osamotnienia, że zdawało mu się, iż nie zdoła znów wziąć na barki ciężaru istnienia takiego, jakiem je przed sobą widział. Zwrócił głowę ku broni nabitej i pokusa oswobodzenia się w mgnieniu oka od tego życia strasznego wzmagała się szybko, stawała się nieprzepartą. Dzieci.. zdawało mu się, że już ich nie kocha: były dlań tylko ciężarem! Nie mogły nawet podzielać jego cierpienia. Roboty jego zniweczone zostały przez burzę. Trzeba będzie rozpocząć na nowo ten kawałek linii, by znów w przeciągu kwadransa uległ zniszczeniu! Nawet praca traciła dla niego wszelki urok. Ach, gdyby już nie żył!

Postawił nogi na ziemi. Najmniejszy ruch przychodził mu z trudnością, jakgdyby był sparaliżowany. Siedział tedy skulony i czekał, aż odzyska tyle energii, żeby się wyprostować i po broń sięgnąć; myśli jego przestawały już być posłusznemi jego woli...

W tem rozległy się krzyki; Mad, wzburzona, wpadła do pokoju i ukryła twarzyczkę na kolanach ojca.

— Nie, tatusiu! Ben kłamie! Nie!

Ben zatrzymał się we drzwiach zaniepokojony; ojciec myślał, że zrobił jaką krzywdę siostrze.

— Cóż się stało, dzieci? — spytał znużonym głosem, obawiając się, że będzie musiał strofować lub karcić.

— Ben mówi — łkała Mad — że jej już nigdy nie zobaczymy. To nieprawda, powiedz, ojczulku? Ona powróci! Powiedz, że tak, tatusiu!

Otoczyła mu szyję ramionami, a ojciec, niezdolny odpowiedzieć, wziął ją na kolana, głaszcząc jej złociste loki. Ale i to było dlań bolesne; zdawało mu się, że włosy dziecka parzą mu palce. Ben zbliżył się powoli.

— Nie widzieliśmy już nigdy tego braciszka, co go murzyni zabrali. I jego także włożyli do pudełka i on także był zupełnie zimny. Pamiętam dobrze.

— Mama jest w niebie i widzi nas.

Nie mógł powiedzieć więcej, czuł się niemal winnym, że zapewniał o tem, czemu wierzyć nie śmiał. Wszakże gdy jemu ojciec umarł, matka powiedziała mu to samo, by go pocieszyć.

— Ale ja chcę ją widzieć. Jeśli będę bardzo... bardzo grzeczna, to zobaczę ją, tatusiu?

— Zobaczysz, jeśli będziesz grzeczna przez całe życie...

Nie mógł dokończyć; łkanie przerwało mu mowę. Gdybyż chociaż mógł wierzyć, że nieszczęśliwem życiem można sobie zasłużyć na niebo... ale już nie wierzył. Dzieci, przerażone jego płaczem, stały bez ruchu, wpatrując się w niego badawczo.

— Ojczulku! — rzekł nareszcie Ben i położył mu rączkę na ramieniu.

Mrok zapadł, dzieci się bały. Delorme usiłował zapanować nad sobą.

— Trzeba pójść na obiad, dzieci.

— I ty także, Marica tak powiedziała.

— Ja!

Jeść! Już chciał odmówić, lecz przyszło mu na myśl, coby też ona powiedziała, gdyby pierwszego dnia zaraz pozostawił dzieci same? Wszak jej przyrzekł, że się niemi będzie opiekował...

— A więc chodźmy na obiad — rzekł, wstając.

Wziął dzieci za ręce i udał się z niemi do jadalni. Lampa oświetlała stół już nakryty, ogień syczał w piecu, a w kącie na stoliku leżała jej robota, jakgdyby lada chwila wejść miała. Chłopczyk szeptem odmówił *Benedicite*, poczem wszyscy zasiedli w milczeniu. Straszny jest taki pierwszy obiad, przy którym braknie ukochanej istoty. Zdaje się, że każdy nasłuchuje i czeka, czy oddech nadziemski nie zdradzi obecności drogiej osoby. Im bardziej przedłuża się milczenie, tem żywszy staje się ból.

Dotychczas po obiedzie dzieci oglądały razem z ojcem książkę z obrazkami, albo też matka opowiadała im bajki, któremi ich do snu kołysała. Dziś siedziały przy piecu, nie wiedząc, co począć, jakgdyby się zabłąkały na pustyni lub wśród śnieżnej zawiei.

Ale, gdy w domu nikt już nie wie, do czego się zabrać, wówczas instynkt macierzyński budzi się w każdem sercu kobiecem, nawet w latach dziecięcych, i dziewczyneczka staje się w mgnieniu oka opatrznością domowego ogniska.

W oczach małej Magdaleny odbijał się świat cały, stawały się ciemne lub rozjaśniały na przemian, w miarę, jak myśli układały się w jej główce. Pojęła w jednej chwili to, czego lata całe nie zdołałyby jej nauczyć.

— Tatusiu — rzekła — zaniosę ci lampę na biurko.

I wnet zamiar w czyn zamieniła. Poczem wróciła.

— Już jasno w twoim pokoju i tak ciepło! Pójdź!

Pozwolił zaprowadzić się przez nią, jakgdyby musiał jej słuchać.

— A teraz, ojczulku, opowiedz nam, jak byłeś mały, taki malutki, u babci. Ja usiądę ci na jednem kolanie, a Ben na drugiem.

Bezwiednie ukuła pierwsze ogniwo łańcucha, który miał przywiązać jej ojca do życia. Musiał wziąć dzieci na kolana, a pytania ich już nie ustawały. Ben zrozumiał myśl siostry i dopomagał jej.

— I właziłeś na taką wielką palmę, tatusiu?

— A babcia bardzo się bała?

— I udawałeś małpę i rzucałeś na dół orzechy kokosowe.

— I raz uderzyłeś murzyna, który cię zawsze nosił?

— A potem ucałowałeś go mocno, żeby ci przebaczył?

I tak szczebiotały głosy dziecięce, przenikając serce wdowca, jak balsam palącą ranę. Nareszcie Marica wsunęła głowę przez drzwi i oznajmiła, że czas pójść spać.

— Jak będziemy w łóżkach, przyjdziesz, tatusiu, zmówić z nami modlitwę? Marica cię zawoła.

— Przyjdę, przyjdę...

W chwilę później pożałował tego przyrzeczenia, ale dotrzymał go jednak, a pocałunki i pieszczoty dzieci powiedziały mu, że umierać nie było mu wolno. Mad, uśmiechnięta i pogodna dopóki ojciec był przy niej, skoro tylko wyszedł, wtuliła główkę w poduszki i zapłakała rzewnie. Dwie wielkie łapy spoczęły na jej łóżeczku i duży pysk dotknął jej twarzy. Objęła psa za szyję, przyciągnęła go do siebie i tak zasnęła. Wśród nocy Ben obudził się niespokojny i wysunął z łóżka, by zobaczyć, czy siostra śpi. Rączki jego dotknęły wełnistej szerści — uczuł na nich lizanie. — Toś ty tu, Buty, — rzekł półgłosem i położył się uspokojony. Siostra jego miała pocieszyciela.

Delorme przepędził całą noc w ubraniu na kanapie. Nie mógł jeszcze wejść do sypialni. Gdy rano Mad przyszła go obudzić, zastała łóżko nietknięte.

— Marica — rzekła — trzeba będzie ustawić łóżko dla tatki na dole.

Służąca z osłupieniem spojrzała na dziewczynkę i usłuchała jej, jakby swojej pani. I podczas nieobecności Delorme'a przeniesiono jego łóżko.

. . . .

Był to ostatni huragan zimowy. Śnieg stopniał, a Pelesz i Prahova, Urlatoav i Doftana zamieniły się w spienione potoki, pędzące z łoskotem grzmotu, rozbryzgujące się o skały i unoszące drzewa, które, wyrzucone w innem miejscu wybrzeża, daremnie usiłowały zapuścić tam korzenie. Cyklameny i gencyany, żółte jaskry i barwinek delikatnej fiołkowej barwy, górskie anemony, zielone, pokryte puchem kołysały swe główki osypane rosą. Nowe liście bluszczowe lśniły, jak zwierciadełka, gdy młode latorośle buków torowały sobie drogę między zwiędłymi liśćmi, pokrywając ziemię zbitą masą w braterskiem połączeniu z drobnymi chojakami. Pasterze zaczynali przybywać w góry, prowadząc swoje trzody, niby karawany bez końca; jagnięta, których gęsta wełna miała woń tymianku, biegły śpiesznie za matkami. Najmłodsi z tych pasterzy, z oczyma czarnemi, jak jerzyny, z długiemi kruczemi włosami, wysuwającemi się z pod wielkich czapek ze skóry jagnięcej, — patrzyli w dal rozmarzonym wzrokiem; zdawaćby się mogło, że świat cały zamały jest dla nich; wszystko, co rządzi, walczy, cierpi, raduje się, rozpacza w dole, na równinie, obchodzi ich równie mało, jak wicher, który wstrząsa głowami sosen. Nie wiedzą nawet, że szarotki i róże alpejskie są piękne. Widzą to wszystko ze zbyt wielkiej wysokości. Smutek nie zdoła dostać się na górskie szczyty; pozostaje u ich stóp, mieszka w ciasnych domach, gdzie zamykają się ludzie i tam miażdży serca.

Na małym cmentarzu stał przed skromnym grobem samotny mężczyzna i płakał. Oskarżał ziemię, że pochłonęła to, co ukochał, a rozstanie z tym świętym grobem wydawało mu się niemożliwem. Wypełnił podjęte zadanie, — linia kolejowa była naprawiona i skończona. Teraz trzeba było odjechać, niewiadomo dokąd. Miał w kieszeni list matki, która go wzywała i czekała na niego, która mu mówiła o przyjaciółce lat młodzieńczych owdowiałej niedawno. A na stole drugi list proponował mu nowe roboty na Kaukazie.

— Powiedz mi, co uczynić?

I zdaje mu się, że słyszy jej głos, jak podczas ostatnich dni życia: „Moje dzieci, moje ukochane dzieciny".

I wybiera Kaukaz, samotność serca, chleb zapewniony dla dzieci. Wyrzeka się wszelkiej nadziei nowego szczęścia małżeńskiego, składa świętą przysięgę, że nie da nigdy macochy swoim dzieciom! Byłby może usłuchał wezwania matki, gdyby nie ten frazes o przyjaciółce, która odzyskała swobodę.

— Klaryso, pozostanę ci wiernym do śmierci!

Drogą przejeżdża powóz pełen wesołych twarzy, które zasmucają się przez chwilę na widok tego mężczyzny we łzach przy grobie. Za nim stoi pies z łbem spuszczonym, jak gdyby podzielał jego żałobę. Przechodnie odczuwają siłę tego bólu bezmiernego, który rzuca cień ponury na ten śliczny dzień wiosenny.

Wkrótce potem Delorme szedł znów do nieznanego kraju, prowadząc swoje dzieci w żałobie i zostawiając za sobą skończone dzieło i pogrzebane szczęście.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.